

- ❑ **POLITYCZNA KLĘSKA OBOZU SOLIDARNOŚCIOWEGO**
- ❑ **ORDYNACJA A WYNIKI**
- ❑ **WĄTPLIWE ZWYCIĘSTWO SOJUSZU**
- ❑ **ZWIĄZKI ZAWODOWE A WYBORY**

NR 5

Grudzień 1991

PRZEGLĄD

PISMO NIEZALEŻNE

KRYTYCZNY

DO CZYTELNIKÓW

Drodzy Przyjaciele!

W świetle napływających do nas uwag i propozycji Czytelników, uważamy za obowiązek ustosunkować się do treści i tematyki naszego pisma.

Przed wszystkim, sytuacja w kraju i wyniki wyborów parlamentarnych, jak również ostatnie wydarzenia w ZSRR, całkowicie potwierdziły słusność naszych ocen oraz wpływające z nich wnioski i prognozy. Dotyczy to zarówno przyczyn narastającej katastrofy ekonomicznej Polski, postępującej zmiany nastrojów pracującej większości polskiego społeczeństwa, pogłębiającego się rozkładu obozu solidarnościowego, jego politycznej klaski, jak i rozwoju sytuacji w ZSRR. Dotychczasowa praktyka społeczna w pełni potwierdziła również trafność tematyki, linii ideowo-politycznej i sposobu badania rzeczywistości. Pismo zdobyło dzięki temu trwałą krąg czytelników, zasięg którego stopniowo się rozszerza.

Z powyższego bynajmniej nie wynika, że jesteśmy pełni samozadowolenia. Wręcz przeciwnie! Jest to dopiero jeden z wielu drobnych kroków na drodze do odbudowy naszego ruchu, który znajduje się na etapie programowych i praktycznych poszukiwań. Jest to mniej niż kropla wody w morzu piętrzących się przed nami zadań. Ale kropli takich jest już sporo, niezależnie od naszego pisma. Chodzi o to, aby konsekwentnie i zdecydowanie, ale rozważnie, uczynić wszystko, aby krople te przekształcić w jednolity, bijący z niewyczerpanego źródła dążeń ludzi pracy, strumień, a następnie potężny prąd, który będzie zmieniać sytuację i układ sił w społecznym morzu, którego jesteśmy nieodłączną, organiczną częścią.

Nie bodziemy zatem, zatrzymywać się na wyrazach poparcia i aprobaty, napływających od naszych Czytelników. Zajmiemy się natomiast głównymi uwagami krytycznymi i propozycjami, jakie otrzymujemy.

Po pierwsze: proponuje się nam wiele tematów, które wiążą się, bardziej lub mniej, z trwałymi zainteresowaniami naszych czytelników, jak np. sytuacja w środowisku kultury,

sytuacja w oświacie, problem zadłużenia Polski, sytuacja w Jugosławii lub na Bliskim Wschodzie itd., itp. Są to propozycje merytorycznie słuszne, lecz na łamach naszego pisma, zarówno ze względu na jego ograniczoną objętość, jak i długi okres wydawniczy, nierealne. Możliwie, że w przyszłości, jeśli pismo będzie wychodzić częściej lub jeśli obok niego powstanie możliwość wydawania przynajmniej tygodnika, propozycje takie będą do zrealizowania. Na razie, natomiast, jeśli mamy właściwie realizować nasze zadanie, musimy koncentrować się na problematyce węzłowej, pozwalającej naświetlać podstawowe problemy życia społecznego, jak robiliśmy to dotychczas.

Po drugie: w niektórych środowiskach intelektualnych spotykamy się z uwagami, iż oceny nasze są zbyt dosadne i zdecydowane. Nie możemy przyjąć tej krytyki, ponieważ uważamy, że rzeczy trzeba nazywać po imieniu, kwalifikować je zgodnie z ich treścią, nie zważając na urazy, które stanowisko takie może wywołać. Jesteśmy zdecydowanie przeciwni kontynuacji oportunistycznej praktyki byłej PZPR, polegającej na unikaniu problemów drastycznych. taka postawa nie sprzyja realizacji naszych celów.

Po trzecie: w całej rozciągłości przyjmujemy krytyczne uwagi, dotyczące złej czytelności, szczególnie Nr 3 pisma. Dodaćmy starań, aby podobna sytuacja w przyszłości się nie powtórzyła.

Po czwarte: niektórzy uważają, że poszczególne artykuły są za długie i ze względu na zbyt wielkie uogólnienia, stwarzają trudności dla czytelników. Dążymy, oczywiście, do skracania publikowanych opracowań, lecz podejmowane w nich problemy i charakter pisma /o czym mowa wyżej/, nie pozwalają nam prześlizgiwać się po omawianej problematyce, jak czynią to pisma codzienne, a nawet tygodniki.

Po piąte: niektórzy chcą porównywać nasze pismo do poczytnych tygodników, występujących oficjalnie z pozycji „lewicowych” i domagają się podobnej treści i formy. Jest to nieporozumienie. Nie mamy zamiaru, dla taniego poklasku, korzystać ani z pornografii, ani z brukowego słownictwa. Nie mamy zamiaru również obrażać naszych przeciwników i przypinać im etykiety, tym bardziej, że znaczna część wśród nich jest naszymi potencjalnymi sojusznikami i towarzyszami. Nie mamy

również zamiaru zrezygnować z problematyki społecznej na rzecz ciekawostek i sensacji, publikowanych „pod publiczke”. Nam idzie o ukazywanie rzeczywistych źródeł i przyczyn otaczających nas zjawisk, a nie o publicystyczne potyczki. Tylko taki profil pisma odpowiada naszym celom i chroni nas przed awanturnictwem i sekciarstwem.

Po szóste: niektórzy zarzucają nam, że „język” – słownictwo naszego pisma należy do minionej epoki i podobno straszy bardziej liberalnych Czytelników, Myślimy jednak, że w rzeczywistości idzie nie o „język” lecz o merytoryczną treść i charakter pisma oraz reprezentowane przez niego interesy społeczne i materialistyczną metodę analizy rzeczywistości. Gotowi jesteśmy z pokorą i zrozumieniem przyjąć uwagi krytyczne wobec stanowiska i poglądów pisma ze strony różnych orientacji polityczno-ideowych. Możemy zrozumieć wrogość i nieżyczliwość. Możemy zgodzić się z krytyką błędów stylistycznych naszych autorów, jeśli będzie ona uzasadniona. Ale zarzuty w odniesieniu do tzw. „języka”, jako „reliktu poprzedniej epoki” stanowczo odrzucamy, jako niepoważne lub wręcz nieuczciwe. Zresztą, jak dowodzi praktyka, takie zarzuty padają często ze strony ludzi, którzy nawet nie zadali sobie trudu poważnie zapoznać się z treścią krytykowanego pisma.

Uważamy za konieczne wyraźne sprecyzowanie celów i charakteru „Przeglądu Krytycznego”. Stanowi on próbę stworzenia pisma o charakterze publicystyczno-teoretycznym, uczestniczącego w wypracowywaniu programowych założeń naszego ruchu w aktualnej sytuacji historycznej. Stąd dobór tematyki i sposób przedstawiania problemów jest taki, aby prawie wszystkie artykuły pozostawały aktualne z punktu widzenia zawartych w nich wniosków, niezależnie od kalendarza. Pismo takie, siłą rzeczy, musi odgrywać jednocześnie rolę propagatora i organizatora, a znaczna część skupionych wokół niego stałych czytelników, na pewno weźmie aktywny udział w odbudowie politycznego klasowego ruchu robotniczego, kiedy dojrzeją ku temu społeczne warunki. I jeśli nawet pismo nasze, z takiej lub innej przyczyny, przestanie się do tego czasu ukazywać, musi ono dziś, na miarę naszych możliwości i środków, konsekwentnie realizować nasze zadania.

W związku z powyższym, pozwalamy sobie zwrócić się do wszystkich Przyjaciół o pomoc w utrwalaniu pozycji naszego pisma, zarówno, gdy idzie o merytoryczne uwagi do treści i problematyki pisma, jak i materialne wsparcie, w miarę posiadanych możliwości, za pośrednictwem osób pismo rozprowadzających oraz osobiste włączenie się do jego propagowania.

Z najlepszymi życzeniami i pozdrowieniami
Zespół Redakcyjny

POLITYCZNA KLĘSKA OBOZU SOLIDARNOŚCIOWEGO CZYLI „PIERWSZE »WOLNE« WYBORY PARLAMENTARNE” PO WOJNIE

Propagowane przez wszystkie siły antysocjalistyczne, jako carodziejska recepta na rozwiązanie wszystkich problemów społecznych, „wolne wybory” Skończyły się kolejną polityczną kluską obozu solidarnościowego. Większość społeczeństwa nie tylko zdystansowała się od linii programowej tego obozu, lecz nie zgodziła się wziąć na siebie w akcie wyborczym współodpowiedzialności za jej następstwa.

I. JEST TO WYNIK CAŁEJ DOTYCHCZASOWEJ POLITYKI OBOZU RZĄDZĄCEGO

Polityka ta, wbrew wszystkim zapowiedziom, urzeczywistnia interesy kształtującej się kapitalistycznej mniejszości społeczeństwa na drodze świadomego obrabiania jego pracującej większości, co musiało doprowadzić do powstania głębokiej przepaści pomiędzy celami, które reprezentuje obóz rządzący, wywodzący się z "Solidarności", a szerokimi masami społecznymi. Wyrazem tej polityki jest proces prywatyzacji gospodarki, który urzeczywistnia się na gruncie świadomie realizowanych recesji i produkcyjnej i inflacji, których następstwem jest masowe bezrobocie i katastrofalny spadek poziomu życia większości społeczeństwa.

W nierozłącznym związku z tą polityką pozostaje cały pakiet aktów prawnych z ostatnich lat, znajdujący się w zasadniczej sprzeczności z obowiązującą Konstytucją; ustawy emerytalnej o zatrudnieniu, oświatowej, w sprawach leków, kultury, budżetowej itd., itp. Wszystkie one są wyrazem rosnącej arogancji obozu rządzącego, jego pogardy dla społeczeństwa, prawa i demokracji.

Arogancja solidarnościowej władzy wyrasta na gruncie lekceważenia pracującej większości społeczeństwa i utożsamiania społeczeństwa i jego interesów z wąskimi, uprzywilejowanymi elitami, obejmującymi nie więcej niż 10% ludności kraju. Podobną filozofię uprawiała w Polsce średniowieczna szlachta, co skończyło ale narodową tragedią w postaci prawie 130-letniej utraty niepodległości. Elity te, razem z obozem rządzącym, reprezentują wiarę we własną nieomylność i pozostający na granicy reakcyjnej utopii burżuazyjny dogmatyzm, zakładający, że można urzeczywistnić program przywrócenia stosunków społecznych sprzed II Wojny Światowej, a nawet z okresu rozbiorów. Tego rodzaju polityka musiała doprowadzić do cofnięcia poparcia mas dla obozu cedzącego i ilu narastania wrzenia społecznego. Stało się to dla elit rządzących jasne już w okresie rządu Mazowieckiego i znalazło potwierdzenie w wynik-ich wyborów prezydenckich. Ale elity te nie były i nie są zdolne do zmiany przyjętej linii politycznej. Stąd, postawili oni na kurs szybkiego rozprawienia się z namiastką demokracji burżuazyjnej i zastąpienia jej przez rządy totalitarne, czego wyrazem na dążenia do zmiany konstytucji, ograniczenia uprawnień parlamentu, przede wszystkim Sejmu i wyposażenia Prezydenta i Rządu w nieograniczone pełnomocnictwa. Stąd walka o przyspieszenie wyborów parlamentarnych w terminie majowym, walka wokół ordynacji wyborczej, straszenie społeczeństwa "komuną", żądania dekomunizacyjnych ustaw i inne prowokacyjne posunięcia i fałszerstwa, które miały zapewnić zwycięstwo prawicy, niezależnie od interesów i dążeń wyborców. Obozowi rządzącemu, z chwilą, kiedy uświadomił na sobie zmiany, jakie zaszły w nastrojach społeczeństwa, zalesiło na ograniczeniu frekwencji wyborczej, do tych środowisk, które oddadzą głosy na siły prawicowe.

Wszystkie te zabiegi polityczne okazały się jednak chybione. Nie pomogły również spektakularne odwoływania się do etosu "Solidarności". Mię mogły zresztą pomóc, bo dwa lata rządów środowisk z "Solidarnością" związanych, dobitnie unaocznily ludziom pracy, że obóz rządzący reprezentuje założenia zasadniczo przeciwstawne tym, w które uwierzyły milionowe rzesze przed ponad dziesięć laty oraz, że interesy i cele te obóz rządzący realizuje bez wahań, kosztem żywotnych spraw ludzi pracy. Okazało się, że dążenia i cele solidarnościowych przywódców nie mają nic wspólnego z dążeniami i celami większości jego byłych i aktualnych członków i sympatyków. Stąd kolejna kloaka obozu solidarnościowego /tym bardziej, że społeczeństwo nie składa się bynajmniej z samych członków i sympatyków "Solidarności", których ilość stale topnieje/, w tych pierwszych "wolnych wyborach stała się nieunikniona.

II. MA ILE WYBORY BYŁY RZECZYWIŚCIE "WOLNE"?

Panowie z międzynarodowych organizacji kapitału, wizytujący przebieg wyborów, a twierdzili, że poza "nielicznymi drobnymi uchybieniami", miały ono w pełni demokratyczny charakter. Panowie ci nie przyznali oczywiście, że idzie im o demokrację odpowiadającą interesom prywatnych właścicieli i realizowaną kosztem okrajania uprawnień pracującej większości. Jak zatem sprawa "wolności" i demokracji miała się w ostatnich wyborach w rzeczywistości?

Jednym z podstawowych wymogów demokracji jest bezpośrednie głosowanie w okręgach wyborczych na konkretnych kandydatów do parlamentu, przy czym każde ugrupowanie polityczne powinno otrzymać tyle mandatów, ile jej przedstawiciele zostaną w tych okręgach wybranych, czyli proporcjonalnie do otrzymanych głosów. Jest to jedyny sposób na to, by wyniki wyborów były rzeczywistym odzwierciedleniem stanowiska wyborców.

Natomiast zastopowana ordynacja wyborcza wprowadziła, obok wielu innych, dwa zasadnicze ograniczenia. Po pierwsze – głosowanie za pośrednictwem konkretnego kandydata na daną listę, przy czym istotne tutaj było głosowanie właśnie na listę, a nie na konkretnego człowieka. Po drugie – listy krajowe, w związku z czym nie wszyscy posłowie byli wybierani bezpośrednio w okręgach, część z nich zaś przechodziła z list krajowych, proporcjonalnie do zdobytych przez dane ugrupowanie głosów, jeśli stanowili oni ponad 5% głosujących w skali kraju. W tym wypadku do parlamentu wprowadzono osoby, których nie wybrano w okręgach, zwycięskie ugrupowania powiększyły ilość mandatów kosztem tych, które nie osiągnęły poprzeczki 5%.

Przebieg przygotowań do wyborów dowodzi, że organizatorem, którzy zostali wyłonieni przez obóz rządzący, nie zależało na frekwencji i na zachowaniu nawet pozorów demokracji. Na przykład założenie, że wyborcy mają sprawdzać swoją obecność na listach w urzędach miejskich, gminach lub dzielnicowych z góry przyjmowało, że nikt tego sprawdzał nie będzie, a fizyczne dokonanie tego w jednym lokalu, w przypadku dużych miast lub dzielnic miejskich, było niemożliwe.

Z kolei, poza nieczytelnym zbiorczymi ogłoszeniami o podziale okręgów na obwody do głosowania, wyborcy w wielu wypadkach nie byli powiadomieni o miejscu urzędowania komisji wyborczych za pomocą specjalnych ogłoszeń, co potwierdza jeszcze raz, że organizatorzy nie byli zainteresowani w wysokiej frekwencji, czyli obawiali się wyników głosowania. Zresztą, obawy okazały się w pełni uzasadnione i można sobie wyobrazić, że gdyby wybory odbyły się dwa miesiące później, klęska obozu rządzącego byłaby jeszcze bardziej dotkliwa.

Członkowie, a nawet przewodniczący komisji obwodowych, czysto nie orientowali się w ustawowych zasadach przebiegu *głosowania* lub obliczania głosów, komisje urzędowały bez podstawowych dokumentów prawnych, dotyczących zasad przebiegu wyborów, w szeregu wypadkach mężowie zaufania "niewygodnych" ugrupowań politycznych nie otrzymali urzędowego dokumentu potwierdzającego ich powołanie, zabrakło dostatecznej ilości kabin do głosowania, co faktycznie podwijało tajność wyborów, wyborcy z kartami do głosowania wypełniali je poza lokalem komisji wyborczej, księża błogosławili niektóre komisje wyborcze; w lokalu do głosowania w trakcie aktu wyborczego. Wszystkie te zjawiska, jak również inne, podobne, dowodzą, że wybory zostały potraktowane przez ich organizatorów, jako zło konieczne, chociaż jeszcze przed paroma miesiącami byli oni ich zdecydowanymi inicjatorami.

Wybory, jak przystało na "wolne", nie odbyły się również bez poważnego skandalu politycznego, jakim stało się, pozbawienie Partii "X" możliwości wystawienia swoich kandydatów w skali całego kraju, poza paroma okręgami wyborczymi. Sprawa ta nie

została przez nikogo poważnie wyjaśniona, co daje wszelakie podstawy, aby przypuszczać, że obóz rządzący pozbył siły za pomocą manipulacji groźnego konkurenta.

Sam przebieg kampanii wyborczej i zachowanie w jej toku oficjalnych reprezentantów obozu rządzącego wykazują, że w warunkach, kiedy władza znajduje się w rękach prawicy, wolność i demokracja są urzeczywistniane zgodnie z jej reakcyjnymi celami i założeniami. Co, bowiem z wolnością i demokracją ma wspólnego bezpośrednia ingerencja Kościoła katolickiego, z przykazywaniem wiernym, na kopy powinni, a na kopy nie wolno im głosować? Jak pogodzić z tymi wniesionymi hasłami antykomunistyczną nagonkę, rozpętaną m.in. przez ludzi z Kancelarii Prezydenta, w której sam Prezydent wziął aktywny udział? Co oznaczają praktyki jawnej, bezpośredniej ingerencji przedstawicieli obcych krajów, z głównym amerykańskim kontrolerem spraw polskich Z. Brzezińskim na czele? Ostatnie wybory odbyły się więc w atmosferze moralnego, światopoglądowego i politycznego terroru., wspartych przez terror ekonomiczny i administracyjny, sankcjonowany przez akty prawne Sejmu, który niesławnie ustąpił.

Wolność i demokracja zostały w tych wyborach całkowicie uzależnione od stanu majątkowego. Kandydować, propagować swój program i wyprać w wyborach mogli przede wszystkim ci, co posiadali pieniądze. Ci, kogo nie było na to stać, a stanowią oni większość społeczeństwa, zostali ograniczeni do możliwości oddania głosu. Jednocześnie Państwowa Komisja Wyborcza formalnie usankcjonowała praktykę opłacania przez majątne ugrupowania polityczne swoich "agitatorów" za każdy "zdobyty" podpis poparcia dla swojej listy wyborczej.

Wyrazem dziwnych praktyk stało się wreszcie, obliczanie wyników wyborów, Pomijając już tendencyjne dane, wynajętego za grube pieniądze INFAS-u, który wyraźnie zawyżył w swoich prognozach wyniki osiągnięte przez ugrupowania prawicowe i Unię Demokratyczną, trzeba zdecydowanie podkreślić, że prawie tygodniowy okres ostatecznego obliczania wyników wyborów i głosowania w tej sprawie oficjalnego komunikatu nasuwa istotne wątpliwości co do prawdziwości tych danych, szczególnie w zestawieniu z powyborczymi komentarzami praworządowych środków masowego przekazu, rozdzierającymi szaty z powodu rzekomego zwycięstwa "komuny", czyli Sojuszu Lewicy Demokratycznej.

Tak więc, już u podstaw swoich założeń, odbyte wybory do parlamentu nosiły wyraźnie antykomunistyczny charakter.

III. FREKWENCJA WYBORCZA I JEJ POLITYCZNE ASPEKTY

Do wyborów nie poszło prawie 57% elektoratu /w drugiej turze wyborów prezydenckich absencja wyniosła 47%, oczywiście, pod warunkiem, że oficjalne dane nie zostały zawyżone. Niezależnie od tego rodzaju wątpliwości, absencji wyborcza jest materialnym wyrazem cofnięcia przez większość społeczeństwa zaufania dla polityki obozu solidarnościowego, jak również wobec wszystkich sił, które z nim współdziałały w ostatnich dwóch latach.

Ośrodki rządowe, nieprzypadkowo nie zadały sobie trudu przedstawienia informacji o odnośnie udziału w głosowaniu ważniejszych środowisk społecznych. Na podstawie Komunikatu Państwowej Komisji Wyborczej i fragmentarycznych danych INFAS-u z dnia wyborów można z dużą dozą prawdopodobieństwa stwierdzić, że po raz pierwszy frekwencja w wyborach na wsi była niższa od udziału ludności miejskiej. Antychłopska polityka obu rządów postsolidarnościowych zaowocowała chłopskim bojkotem "pierwszych po wojnie wolnych wyborów". Podobnie, jeśli nie gorzej, przedstawiała się sprawa wśród robotników, przede wszystkim zaś w wielkich ośrodkach przemysłowych, co z kolei stało się odpowiedzią na zdecydowanie antyrobotniczą polityką rządów wyrosłych z "robotniczego" związku. Gdy idzie natomiast o wiek, w wyborach uczestniczyła większa ilość ludzi starszych i

pewne grupy młodzieży. Zdecydowanie dużą absencję wykazali natomiast ludzie w wieku średnim, zdolni do pracy i środowiska studenckie, jak również znaczna część emerytów i rencistów.

Względnie wysoki udział w wyborach wzięły natomiast środowiska inteligencji, prywatni właściciele oraz ich klientela, poza znaczną częścią drobnych rzemieślników, czyli te środowiska, które, albo mają pełne podstawy do zadowolenia z linii obozu rządzącego, albo są od niego bezpośrednio uzależnione pod względem służbowym i życiowym. Potwierdza to fakt, że najwyższą frekwencja miała miejsce w tych wielkich ośrodkach miejskich, które skupiają główną część pracowników umysłowych, inteligencji, aparatu państwowego i kształtującej się burżuazji.

W ten sposób frekwencja wyborcza wyraźnie potwierdza, że obóz rządzący, wywodzący się z "Solidarności", reprezentuje interesy i cele warstw bogacących się i uprzywilejowanych. W związku z tym, ani zmasowana kampania telewizyjna i prasowa, prowadzone z pozycji obozu rządzącego, ani lepienie kilometrami plakaty partii prawicowych /majętnych/ ani demagogiczna krytyka przez większość partii prawicowych programu Balcerowicza i przedstawiane przez nie, zresztą nie oparte na realnych podstawach, demagogiczne programy, nie zdołały pozyskać większości społeczeństwa, która potraktowała wybory, jako impreza dla siebie obcą. Stało się tak, niezależnie i wbrew organizowanej przez władze antykomunistycznej nagonce i straszeniu społeczeństwa widmem komunistycznego zagrożenia. Straszak ten, w świetle doświadczeń ostatnich dwu lat i skutków realizowanej przez obóz solidarnościowy polityki przestał być skuteczny.

Jedynym czynnikiem, który kolejny raz przyczynił się do częściowego ograniczenia absencji, pozostaje Kościół katolicki, który dbał jednak nie o frekwencję w ogóle, lecz o napędzenie do urn wyborczych zwolenników obozu rządzącego. Okazało się, jednak, że jego możliwości w tej dziedzinie zostały przez rozwój sytuacji i nastrojów w społeczeństwie istotnie ograniczone, przede wszystkim do środowisk ludzi starych, kobiecych i najbardziej zacołanych warstw ludności. Zresztą stanowisko Kościoła w tej kwestii pokrywało się ze stanowiskiem całego obozu rządzącego, któremu w aktualnej sytuacji zależało wyłącznie na wysokim udziale w wyborach swoich politycznych zwolenników.

IV. WYNIKI WYBORÓW DO SEJMU

Zmiana składu Sejmu i zapewnienie w nim, jako w najwyższym organie władzy ustawodawczej, przeważających wpływów siłom prawicowym, było głównym celem obozu rządzącego. Oznaczałoby to umocnienie panowania kapitalistycznych właścicieli, i reprezentantów ich interesów, z Wałęsą na czele. Czy zadanie to zostało w tych wyborach zrealizowane?

Bezpośrednio po wyborach wydawać się mogło, że prawica nie osiągnęła swoich zamierzeń, że przedstawicielstwa Ugrupowań politycznych, które zdobyły mandaty poselskie, są tak słabe liczebnie i wzajemnie zróżnicowane programowo, że pod żadnym względem trwałym porozumieniu, zapewniającym określonym siłom politycznym przewagę w Sejmie, mowy być nie może. W Sejmie znaleźli się przedstawiciele 29 ugrupowań, w tym 10 ugrupowań, które zdobyły od 16 mandatów do 62; 8 ugrupowań – od 2 mandatów do 7 i 11 ugrupowań – po 1 mandacie. Najwięcej posłów posiada Unia Demokratyczna – 62 miejsca w 460 osobowym Sejmie, a następny po niej Sojusz Lewicy Demokratycznej – 60 posłów. Poza tym, większe kluby poselskie posiadają: Wyborcza Akcja Katolicka – 49 posłów, PSL Sojusz Programowy – 48 posłów, Konfederacja Polski Niepodległej – 46 posłów. Porozumienie Obywatelskie Centrum – 44 posłów, Kongres Liberalno-Demokratyczny – 37 posłów. Porozumienie Ludowe – 28 posłów, "Solidarność" – 27 posłów i Polska Partia Przyjaciół Piwa – 16 posłów.

W ten sposób żadne z ugrupowań nie zdobyło w Sejmie, jeśli nie przewagi liczebnej, to przynajmniej liczącej ale pozycji na sali obrad, a siły posiadające wspólną bazę społeczną i ten sam rodowód polityczny, zostały podzielone na różne, czysto skłócone, opcje programowe. Np. były obóz "Solidarności" reprezentuje w Sejmie 9 ugrupowań, obóz katolicki – 3, a razem z Porozumieniem Centrum – 4 ugrupowania, ruch ludowy – 4 ugrupowania. Przy czym, w obecnym układzie sił, żadne z ugrupowań, które zdobyły największą ilość mandatów, w pojedynkę, nawet we wzajemnym porozumieniu, nie posiadają większości. Unia Demokratyczna posiada mniej niż 13,5% mandatów poselskich, Sojusz Lewicy Demokratycznej nieco ponad 13%, a blok pięciu ugrupowań prawicowo-centrowych, który powstał po rezygnacji Geremka z misji tworzenia rządu, czyli WAK, KPN, POC, KLD i PL mając 204 mandaty, skupiają 44,3% posłów.

Z kolei, o słabości wybranego Sejmu decyduje i to, że ponad 70% posłów pracuje w parlamencie po raz pierwszy i nie ma w tej dziedzinie żadnego doświadczenia, a znaczna ich część w ogóle nie posiada poważniejszego przygotowania merytorycznego i doświadczenia politycznego. Te słabe strony składu osobowego Sejmu, stanowią, jednak, od początku atut dla ugrupowań silniejszych, o ile Dowiem potrafią osiągnąć porozumienie, ta "nijaka" większość, nie posiadająca głębszych przekonań, będzie zawsze pionować na silniejszego, ponieważ z silniejszym połączy swoje osobiste interesy.

Wbrew zatem, obłudnej "rozpaczy" oficjalnych reprezentantów obozu rządzącego, z powodu, niby nie udanych wyborów i nieszczęśliwego składu, nowo wybranego Sejmu, zupełnie odpowiada on planom i celom obozu rządzącego, do których dążył on przyspieszając wybory parlamentarne.

V. WYNIKI WYBORÓW DO SENATU

O ile w Sejmie, zmiany, jakie nastąpiły w wyniku wyborów, idą po myśli obozu rządzącego, o tyle wyniki wyborów do Senatu, który w poprzedniej kadencji stanowił główne instytucjonalne oparcie dla Prezydenta, rządu Bieleckiego i skupionych wokół nich sił prawicowych, są mniej pomyślne, ponieważ drugoczas dotychczas przewaga skrajnej prawicy została nieco podważona i osłabiona w wyniku zdobycia znacznej części głosów przez ugrupowania centrowe i centrowo-lewicowe, a nawet przez Sojusz Lewicy Demokratycznej. W wyniku tego powstał w nowo wybranym Senacie sytuacja, podobna do układu sił w Sejmie, kiedy żadne ugrupowanie, nawet posiadające największą ilość mandatów, nie posiada oddzielnie decydującego wpływu na przebieg głosowania.

Najwięcej miejsc w Senacie, bo 21% zdobyła Unia Demokratyczna, a po niej "Solidarność" – 11%, natomiast ugrupowania solidarnościowe razem posiadają ponad 52% miejsc, katolickie – 14%, ruch ludowy – 17%, zaś 5 ugrupowań prawicowych, o których była mowa wyżej, razem 33%.

Wątpliwości natomiast nasuwają się przy porównaniu wyników wyborów do Senatu i do Sejmu. O ile ilość miejsc w Senacie odpowiada ilości w Sejmie w przypadku takich ugrupowań jak WAK, POC, KLD, PL, o tyle stosunek ten, z niezrozumiałych powodów zmienia się na korzyść UD, "Solidarności" i na niekorzyść prawie trzykrotną SLD i ponad dwukrotną KPN. Czy rzeczywiście tak duża część wyborców plonowała w wyborach do Sejmu i do Senatu "na kandydatów różnych, często przeciwstawnych ugrupowań politycznych? Odpowiedź na to pytanie zostanie prawdopodobnie słodką tajemnicą Państwowej Komisji Wyborczej.

Niezależnie od zmian, jakie zaszły w składzie Senatu, utraci on z punktu widzenia obozu rządzącego, znaczenie głównego hamulcowego i inicjatora skrajnie prawicowych aktów ustawodawczych, w związku ze zmianą układu sił na korzyść prawicy w Sejmie. Z chwilą, bowiem, gdy Sejm przekształci się,

jako najwyższy organ ustawodawczy państwa, w posłuszne narzędzie obozu rządzącego, rola Senatu ograniczy się do zadośćuczynienia reakcyjnej tradycji oraz do akceptacji tego, co uchwali Izba Sejmowa.

VI. WYGRANI I PRZGRANI – KLĘSKA OSTATECZNA LINII OKRĄGŁEGO STOŁU

Właściwa ocena ostatnich wyborów parlamentarnych musi być dokonana z dwóch podstawowych punktów widzenia. Po pierwsze – z punktu widzenia zmiany układu sił i wpływów politycznych w społeczeństwie. Po drugie – z punktu widzenia znaczenia wyników wyborów dla kontynuacji linii programowej obozu rządzącego.

Przede wszystkim wyraźnie umocniły i utrwaliły swoje wpływy jedynie trzy ugrupowania o wyraźnie prawicowym obliczu.

Największy sukces odniosła KPN, która zdobyła ponad 3 razy więcej głosów, niż w wyborach prezydenckich i pokazała ilość mandatów do Sejmu, tworząc tam razem z posłami Polskiego Związku Zachodniego i Sojuszu Kobiet Przeciw Trudnościom Życia trzeci pod względem ilości posłów klub parlamentarny /51 osób, czyli 12% całości/. Sukces KPN jest wyrazem niezadowolenia w niektórych środowiskach społecznych, przede wszystkim wśród części robotników i młodzieży oraz tego, że nie uczestniczyła ona dotychczas w bezpośrednim sprawowaniu władzy i mogła sobie pozwolić na pozornie bezkompromisową krytykę działalności obozu rządzącego oraz pozornie zrezygnowała z awanturycznej taktyki działania, która odstraszała społeczeństwo. Wpływ na ten sukces miała również stosunkowo wysoka dyscyplina obowiązująca w KPN i pozorna jedność jej szeregów. Nie była ona jednak zdolna do jasnego przedstawienia swego programu, szczególnie w dziedzinie gospodarczej, ponieważ nie różni się on faktycznie od linii obozu rządzącego.

Drugim ugrupowaniem, które odniosło w przeciągu kilku miesięcy swego istnienia niewątpliwego sukcesu, stała się Polska Partia Przyjaciół Piwa. Partia ta, lansując formalnie żartobliwe założenia, skupiła w rzeczywistości środowiska dobrze prosperujących dorobkiewiczów oraz warstwę, które uwierzyły w możliwość łatwego wzbogacenia się w nowej sytuacji ustrojowej. Jest więc ona od początku, ugrupowaniem młodej i drapieżnej burżuazji oraz jej klienteli, zainteresowanej w zabezpieczeniu swoich interesów na drodze państwowo-prawnej. Tuż po wyborach, część jej kierownictwa zgłosiła chęć zawarcia koalicji sejmowej z liberałami, ale, jednocześnie, wystąpiły powabne sprzeczności, wyrażające istotne przeciwieństwa interesów w jej szeregach, pomiędzy tymi, co się już dorobili i stanowią jej wpływową mniejszość, a tymi, którzy mają dopiero zamiar się dorobić i stanowią jej większość. W wyniku czego doszło do rozbitcia jej reprezentacji sejmowej na dwa odrębne kluby.

I wreszcie, trzecie ugrupowanie, które odniosło niekwestionowany sukces, to „Mniejszość Niemiecka”, która zdobyła 7 mandatów poselskich i 1 senatorski, poważnie osłabiając wyniki innych ugrupowań politycznych na Śląsku, potwierdza istnienie głębokich sprzeczności w łonie społeczeństwa tego regionu i jest brzemienne w bardzo nieprzyjemne dla kraju następstwa, a szczególnie w wyniku odrodzenia się separatystycznego Ruchu Autonomii Śląska, który również zdobył 2 mandaty poselskie. Na tym kończy się „lista wygranych”. Gdy idzie natomiast o zdecydowaną większość ugrupowań, poniosły one większą lub mniejszą klęskę polityczną. Przede wszystkim zniknęło ze sceny tzw. Koło Pracy, powstałe w wyniku rozkładu Unii Socjaldemokratycznej Fiszbacha. Przegrały wszystkie listy wyborcze „Zielonych”. Właściwie skończyło na dzień dzisiejszy żywot parlamentarny Stronnictwo Demokratyczne, które, jak okazało się, utraciło własną bazę społeczną. Wyborcy wypunktowali również zdecydowanie tzw. Partię Wolności, skrajnie prawicowy odłam „Solidarności” pod przywództwem K.

Morawieckiego. Przegrał zdecydowanie, na skutek chwiejnej i niezdecydowanej postawy inny odłam „Solidarności” – „Solidarność 80”, zdobywając tylko jeden mandat poselski. Podobny los spotkał również formalnie „lewicowe” odłamy byłego obozu solidarnościowego: „Solidarność Pracy” zdobyła zaledwie 4 mandaty poselskie, a Ruch Społeczno-Demokratyczny Z. Bujaka wprowadził do Sejmu tylko swojego przywódcę.

Sprawą zasadniczą, jednak jest to, jakie wyniki osiągnęły czołowe ugrupowania polityczne, które tworzą 43%-owy Sejm i Senat przy 39%-owym Prezydencie, czego pod żadnym pozorem, nie można poważnie traktować, jako rzeczywistą, demokratyczną reprezentację narodu, jak głoszą czynniki oficjalne, ponieważ większość narodu w ich wyborze nie wzięła udziału. Przy czym, za podstawę oceny, powinniśmy brać stosunek oddanych głosów nie do ilości głosujących, lecz do wszystkich uprawnionych do głosowania. Tylko taka metoda oddaje bowiem rzeczywiste stanowisko większości społeczeństwa.

Wynik ten etanowi wyraz szybko postępującego upadku wpływów obozu solidarnościowego, to znaczy rządzącego i L. Wałęsy osobiście. Na ugrupowania postsolidarnościowe, ze wszystkimi odłami „Solidarności” włącznie, głosowało bowiem zaledwie nieco ponad 21% uprawnionych do głosowania. W tym dla przykładu: na UD – 4,8%, na POC – 3,5%, na KLD – 3,1%, na związek „Solidarność” poniżej 2%. Wyniki te nie wymagają komentarza.

Drugim przegranym okazał się Kościół katolicki. Otóż wszystkie ugrupowania katolickie uzyskały 4,8% głosów całego elektoratu, a razem z POC około 8,5%.

W świetle powyższego należy m.in. rozpatrywać stopień zaufania społeczeństwa do samego Wałęsy. Jeśli w wyborach prezydenckich oddało na niego 39% wszystkich uprawnionych do głosowania, to w mniej niż jedenaście miesięcy później, na ugrupowania związane bezpośrednio z prezydentem, tzn. na POC, WAK, KLD i PL oddało głosy zaledwie 12,2% elektoratu.

Z kolei zatrzymajmy się nad wynikami UD, jako ugruntowania, które zdobyło poparcie największej liczby wyborców. Ten „sukces” to nie tylko zaledwie – 48% całego elektoratu, lecz znacznie ponad dwukrotny spadek głosów w porównaniu z ilością głosów oddanych na kandydaturę T. Mazowieckiego w wyborach prezydenckich. Wynik ten, niewątpliwie podważył znaczenie DO na arenie politycznej i w swojej istocie był raczej klęską, a nie sukcesem.

Podobnie przedstawia się sprawa w odniesieniu do Sojuszu Lewicy Demokratycznej, który otrzymał w wyborach do Sejmu zaledwie 4,7% głosów wszystkich uprawnionych, podczas, gdy kandydat SdRP zdobył w wyborach prezydenckich prawie 6% elektoratu, zaś SdRP nie miała wtedy poparcia sojuszników. T w tym więc wypadku nastąpił istotny spadek poparcia społecznego, w związku, czym, wynik ten również należy oceniać jako porażkę.

Pośród wszystkich działających więc w parlamencie po „okrągłym stole” ugrupowań politycznych, względnie utrzymał swoje wpływy w społeczeństwie jedynie ruch ludowy, a przede wszystkim PSL Sojusz Programowy, ponieważ o wynikach wyborczych postsolidarnościowego i prorządowego Porozumienia Ludowego zdecydował udział w nim „Solidarności Rolniczej”.

Z całokształtu rezultatów wyborów parlamentarnych wynika, że niemalże wszystkie siły układu, który wyrósł z „okrągłego stołu”, od skrajnej prawicy poczynając i na przyszywanej lewicy kończąc, utraciły wpływy polityczne wśród większości społeczeństwa, co stanowi również, klęskę programową wszystkich uczestniczących w nim stron.

VI. KSZTAŁTUJE SIĘ NOWY UKŁAD SIŁ SPOŁECZNYCH W KRAJU

Gdy idzie o drugą płaszczyznę oceny wyników wyborów, czyli o ich wpływ na kontynuację linii programowej sił

sprawujących władzę, pomimo politycznej klęski w wyborach parlamentarnych, obóz rządzący zapewnił pobili, jak na razie, niezbędną przewagę zarówno w Sejmie, jak i w Senacie. wszystkie, więc, dotychczasowe oceny, że Sejm nie będzie posiadał od początku swej działalności, zdolnej do podejmowania decyzji większością tylko manipulatorskimi chwytami, obliczonymi na oglupianie społeczeństwa. Sejm, podobnie jak i Senat, posiadają większość, jeśli nie zorganizowaną to uległą, o zdecydowanie prawicowym obliczu, zdolną skupić przy różnych problemach od 60 do 90% posłów w Sejmie i zdolną do podejmowania najbardziej obcych interesom większości społeczeństwa decyzji.

Właśnie z tego punktu widzenia bojkotująca wybory większość popelniła tym razem zasadniczy błąd, powinna była bowiem głosować na siły przeciwstawiające się antydemokratycznym praktykom obozu rządzącego. Znajdujemy się bowiem w okresie, kiedy burżuazyjna parlamentarna demokracja, nie zdążywszy się narodzić, umiera i jest grzebana jako poroniony płód, przez swoich gorących wielbicieli z obozu solidarnościowego.

Nie zdążyli, bowiem, wyborcy wrócić do domu, jak rozpoczęła się wściekła nagonka na SLD, w związku z brukowymi "rewelacjami" na temat pożyczki pieniężnej dla PZPR przez partię radziecką, "Rewelacje" te nie mają, oczywiście, żadnego znaczenia z prawnego punktu widzenia, ale cel, wręcz chamskiej i hysterycznej nagonki, został osiągnięty, SLD został "skompromitowany", wewnątrz jego klubu parlamentarnego doszło do poważnych konfliktów i został on ostatecznie odsądzony "od czci i wiary" przez wszystkie ugrupowania i kluby parlamentarne, w związku z czym na otwarcie parlamentu został sterroryzowany i przesłał się liczyć na jego forum.

Jednocześnie podjęto zdecydowane działania dla izolowania w Sejmie i Senacie UD, która już wcześniej zdecydowanie odcięła ale od ewentualnej współpracy parlamentarnej z SLD i nie potrafiła pozyskać poparcia PSL Sojusz Programowy i ewentualnie innych środowisk. Działania ugrupowań prawicowych, w tym również postsolidarnościowych, wczorajszych współtowarzyszy z obozu solidarnościowego, skierowane na odsunięcie UD od wpływów w parlamencie, wykorzystali niewątpliwie jej klęskę wyborczą i teraz szli za ciosem.

Rozgrzywkę tę rozpoczęto od zdecydowanego odsunięcia się ugrupowań postsolidarnościowych i ich sojuszników od współdziałania z UD w ramach koalicji rządowej. Następnie L Wałęsa zaproponował Geremkowi utworzenie rządu, a kiedy UD propozycję, która nie miała żadnych szans na urzeczywistnienie, przejęła, nie uczynił nic, aby ułatwić jej zadanie i faktycznie, ostatecznie pozostawił ją na tym etapie szerszych możliwości działania. Teraz teren był przygotowany, a prawica skonsolidowana. W rezultacie UD sromotnie przegrała przy próbie obsadzenia przez swoich reprezentantów stanowisk Marszałków i Wicemarszałków Sejmu i Senatu, a wraz z nią przebrał kandydat "Solidarności Pracy", poseł Małachowski, zgłoszony przez Z. Bujaka. W ten sposób, za jednym zamachem, L. Wałęsa i jego polityczni przyjaciele spacyfikowali całą tzw. "lewicę postsolidarnościową".

Nie mamy tu zamiaru, ani bronić, ani sympatyzować z UD, która niezależnie od różnic taktycznych i częściowo – światopoglądowych, pozostaje na razie nadal jednym z głównych skrzydeł obozu zwolenników przywrócenia kapitalizmu. Jest natomiast pewne, że kurs na izolację UD w parlamencie, podjęty aktywnie przez obóz reakcji i ciemnogrodu, stanowi istotny krok do likwidacji demokracji parlamentarnej. Jednocześnie, odsunięcie UD oznacza próbę ograniczenia wpływów w Polsce potężnego lobby międzynarodowego. Jest to wyraz walki przeciwstawianych grup interesów w łonie ugrupowań postsolidarnościowych. Walka ta ostatecznie zakończy się, prawdopodobnie, nowym politycznym zusem L. Wałęsy, który porzuci swoich dzisiejszych sojuszników i

ustawi się na "przyjaznych" dla UD pozycji ich, ponieważ takie będzie życzenie jego zagranicznych mocodawców.

Z kolei, prawica, działając wybiórczo i uwzględniając specyfikę różnych ugrupowań, nie zdecydowała się na wystąpienie przeciwko głównej reprezentacji chłopskiej w parlamencie – PSL Sojusz Programowy, pomimo zastrzeżeń, co do jej PRL-owskiego rodowodu. Idzie w tym wypadku, oczywiście, nie o zmianę stanowiska, lecz o chłopów. Prawica, uwzględniając wahania przywódców PSL i ich odosobnienie w parlamencie, z chwilą, kiedy odcięli się od współpracy z SLD i nie znaleźli porozumienia z UD, rozpoczęli grę na rzecz pozyskania ich dla swoich zamierzeń, co na razie się udało i może w przyszłości doprowadzić do skutków dla PSL bardzo nieprzyjemnych, w postaci utraty wpływów społecznych wśród rolników.

Wypada również odnotować powstanie klubu poselskiego "Solidarności", przy czym do pracy w nim przeszli, rezygnując ze stanowisk we władzach związku, jego najwybitniejsi, po odejściu L. Wałęsy, przywódcy. Oznacza to w rzeczywistości ostateczne podzwonne dla "Solidarności", ponieważ ostatni wielcy kombataneci, opuścili tonący okręt, załapując się na intratne i perspektywiczne poselskie posady.

W ten sposób Prezydent, w ścisłym współdziałaniu z ugrupowaniami prawicowymi, przygotowuje grunt do bezkolizyjnego przyjęcia tzw. Małej Konstytucji, czyli dyktatorskich pełnomocnictw dla urzędu prezydenckiego i rządu oraz całkowi tego okrojenia uprawnień parlamentu, a przede wszystkim Sejmu, co zrealizowane zostanie przez samych posłów. Stoimy więc w obliczu kolejnej i najprawdopodobniej udanej próby zamachu stanu, która ma być urzeczywistniona na drodze formalnego legalizmu prawnego. Sejm sam zrzeknie się swoich uprawnień, jako "reprezentant woli społeczeństwa" i przeniesie je na Prezydenta i powołany lub sformowany przez niego rząd.

W kraju kształtuje się, więc, nowy układ sił społecznych i politycznych, układ, w którym występować będą, jedli nie na. tąpią jakieś nit; dające się przewidzieć przegrupowania, dwa przeciwstawne obozy: władza, w tej liczbie Prezydent, rząd, uległy parlament oraz polityczne ugrupowania prawicy i reprezentowane przez nie uprzywilejowane warstwy nowobogackich, stanowiące mniejszość, z jednej strony, i pracująca, wyzyskiwana przez nich, większość społeczeństwa, z drugiej. Stanie się to tym szybciej, im szybciej parlament ujawni swoją całkowitą uległość wobec prawicy i zacznie bez zastrzeżeń akceptować lej antyspołeczny program.

Oczywiście, nie oznacza to, że w wypadku zdecydowanego przeciwstawienia się temu programowi znacznej części ludzi pacy, pod naciskiem nastrojów społecznych, parlamentarna większość, oklejona przez prawicę, nie rozpadnie się i cele sił reakcyjnych nie zostano pogrzebane. Ale uczciwie służyć interesom pracującej większości społeczeństwa w parlamencie będą zdolni tylko ci posłowie, którzy swoją walkę parlamentarną podporządkują interesom tej większości, zaś swoją działalność opozycyjną w parlamencie; będą traktowali, jako udział w demaskowaniu polityki reakcji i mobilizacji mas do świadomej walki przeciwko siłom antydemokratycznym.

O tym, że nowy układ sił w kraju już się zarysowuje, że innej drogi niż zaostrenie antagonizmu pomiędzy postsolidarnościową władzą i większością społeczeństwa nie ma, świadczy między innymi wycofanie się z kandydowania do parlamentu znanych reprezentantów obozu solidarnościowego, jak marszałka Senatu i Stelmachowskiego solidarnościowego, jak K. Modzelewskiego lub A. Michnika. Oczywiście, nie znamy ich zamiarów na przyszłość, zaś Stelmachowskiego próbuje wykorzystać, jako premiera nowego rządu, L. Wałęsa. Można jednak przypuszczać, że, zarówno oni, jak i inni znani członkowie poprzedniego parlamentu, którzy zrezygnowali z kandydowania w minionych wyborach, widzą dla siebie inne miejsce w walce, która rozegra się w warunkach ukształtowania się nowego układu sił.

Tak więc, można bez obawy popełnienia błędu, stwierdzić, że ostatnie wybory otworzyły nowy jakościowo etap w rozwoju naszego społeczeństwa w dwa lata *po* "obaleniu komuny", czyli po przekazaniu władzy siłom pravicowym przez renegatów z ekipy W. Jaruzelskiego.

Obserwator

ORDYNACJA WYBORCZA A WYNIKI WYBORÓW

Ordynacja wyborcza jest zawsze odzwierciedleniem istniejącego układu sił klasowo-politycznych, uświadomienia sobie własnego miejsca wśród różnych ugrupowań politycznych oraz celów i zadań, stawianych w konkretnej sytuacji politycznej. W procesie postępującego ujarznienia ludzi pracy, ciągłym zmianom podlega również ordynacja wyborcza. Każde kolejne wybory przebiegają według: innej ordynacji "wyborczej.

Postawmy pytanie: jak obecna ordynacja ma się do istniejących nastrojów społecznych i zamierzeń ekipy rządzącej oraz jak wpłynęła ona na wyniki wyborów?

W dwa lata po formalnym przekazaniu władzy przez ekipę Jaruzelskiego ugrupowaniom solidarnościowym i postsolidarnościowym nie został rozwiązany żaden istotny ekonomiczny i socjalny problem ludzi pracy, co więcej, na horyzoncie pojawiają się ciągle nowe problemy, spada produkcja, obniża się poziom życia, rośnie bezrobocie, ogranicza się środki na oświatę i służbę zdrowia, wzrasta zachorowalność na dawno nie znane choroby, skróceniu uleczą długość życia. Obóz postsolidarnościowy depcze własne prawa, o których wprowadzenie walczyła kiedyś "Solidarność", np.: równoprawne traktowanie trzech sektorów gospodarki, trwałość rodzinnego gospodarstwa rolnego, ograniczanie przywilei warstwy zarządzającej, samorząd przedsiębiorstwa państwowego, rozwój samorządu terytorialnego, niezależność sędziów, wolność słowa i druku, trójpodział władzy, ustawę emerytalną i kartę nauczyciela. Postsolidarnościowe elity świadome są moralnego i politycznego bankructwa dawnego programu co najlepiej oddaje tytuł książki Z. Bujaka "Przepraszam za Solidarność".

Ale niewielu z dawnych organizatorów "Solidarności" potrafi chociaż przeprosić. Większość dorwawszy się do władzy i przywilei, niczym hieny do padliny, nie tylko nie mają zamiaru przeproszać za istniejący stan, ale wręcz wmawiają ludziom, iż w imię tych powstających problemów powstała przed laty "Solidarność" i chcą utrzymać władzę za wszelką cenę. Histeria z powodu poniesionej porażki graniczy niemalże z obłędem i szaleństwem politycznym. Bo oto okazuje się, że Porozumienie Centrum wiosną b.r. przystąpiło do organizowania /bezsukcesyjnie/ demonstracji, ulicznych przeciwko październikowemu terminowi wyborów. Niedawno Wałęsa gotów był w imię utrzymania władzy pchnąć "brata na brata", urządzać burdy uliczne w wypadku zwycięstwa "komuny", powierzyć dla wojsk NATO rozwiązywanie konfliktów wewnętrznych i w tym samym celu wysłać własne wojska poza granice kraju. Spór o termin wyborów pokazał, że w ocenie przywódców obozu postsolidarnościowego nawet miesiące mogą dzielić do od konieczności oddania władzy innym siłom politycznym /Szerzej pisaliśmy o tym w 2 numerze Przeglądu w artykule "Awantura wokół wyborów"/.

Z formalnego punktu widzenia, po drugiej stronie barykady są ugrupowania postpeerelowskie czyli Sojusz Lewicy Demokratycznej, PSL Porozumienie Programowe Stronnictwo Demokratyczne. Nie zdobyły one poparcia większości ludzi pracy, a ponadto przez obóz postsolidarnościowy obarczani są winą za sprawy byłe i niebyłe, słusznie i na wprost, na wszelki wypadek. Często przypisuje im własne błędy i niepowodzenia. Bez krytyki ugrupowań postpeerelowskich i fałszowania ich programu oraz

absolutyzowania ich antyreformatorskiego nastawienia, obóz postsolidarnościowy nie mógłby prawdopodobnie istnieć, jako zróżnicowania, ale o wspólnych generalnych celach formacji polityczna.

W rzeczywistości jednak zarysował się konflikt między większością ludzi pracy, tych wierzących i niewierzących, uczciwych rzemieślników i kupców, ciężko pracujących chłopów i ogromnych rzesz ludzi pracy umysłowej, tracących wiarę w lepsze jutro, a całą zgrają cwaniaków i kombinatorów, aferzystów i spekulantów, ze strachem spoglądających na rosnącą nędzę ludzi pracy i ich polityczną reprezentacją, demagogicznie wypisujących na swoich sztandarach pod adresem ludzi pracy "Nie bój się jutra".

Konflikt pomiędzy milionami ludzi pracy a tzw. elitami politycznymi z równych partii i ugrupowań politycznych znalazł swoje odbicie w ordynacji wyborczej do Sejmu RP z 1991 roku. Istotą jej było zapewnienie miękkiego lądowania wywołowanej ekipie rządzącej i jej satelitom oraz stworzenie warunków do dalszego zwiększenia wyzysku ludzi pracy, utrwalenia kapitalizmu i podporządkowania kraju zachodniemu kapitałowi.

W obecnej ordynacji ilość zabezpieczeń dla rządzącej elity jest największa w porównaniu ze wszystkimi poprzednimi ordynacjami wyborczymi. Wymieńmy kolejno te zabezpieczenia:

Po pierwsze – wprowadzono instytucję listy krajowej, za której istnieniu bardzo namiętnie krytykowano "komunę". Przy czym obecna lista krajowa, jako nieślubne dziecko postsolidarnościowych i postpeeterelowskich klubów parlamentarnych, jest niedemokratyczna. Dlaczego? Dlatego, że na listy krajowe w ogóle nie głosowano bezpośrednio, a istotą wszelkich demokratycznych wyborów, są wybory bezpośrednie. W myśl obecnej ordynacji na listach krajowych mogły być tylko te osoby, które były na listach okręgowych i wchodziły do Sejmu z list krajowych jeśli nie dostały się z list okręgowych. Nie mając zatem poparcia w okręgu wyborczym mogli i tak zostać posłami, o ile suma głosów na wszystkie listy okresowo danej partii była dostatecznie wysoka. Teoretycznie więc osoba nie uzyskawszy nawet żadnego głosu na liście okręgowej mogła być wybrana z listy krajowej, jeśli tylko była na niej na odpowiednio wysokim miejscu, i pomyśleć, że wybory miały służyć wyłonieniu "najlepszych" i cieszących się "zaufaniem społecznym". W praktyce było to więc przepychanie "na chłama" osób z elity politycznej lub jej sługusów.

Z antydemokratycznej listy krajowej skorzystali m.in. Michał Boni /odpowiedzialny za płace, sprawy socjalne i emerytury/, Krzysztof Żabiński /szef Urzędu Rady Ministrów w rządzie Bieleckiego, często śmiejący się podczas krytycznych przemówień posłów w Sejmie/, Bronisław Komorowski /wiceminister MON/, Sławomir Siwek /z Kancelarii Prezydenta/, Mikołaj Kozakiewicz /dotychczasowy marszałek Sejmu/, Jerzy Osiatyński /dawny szef Centralnego Urzędu Planowania/, Marek Dąbrowski /były wiceminister finansów/, Marek Dziubek /dotychczasowy szef koła Porozumienie Centrum w Sejmie/, Andrzej Urbański /szef "Ekspresu Wieczornego"/, Wojciech Włodarczyk /sekretarz Komitetu Doradców Prezydenta/, Lech Mażewski /doradca Premiera/ i wielu innych. Było to twórcze wykorzystanie doświadczeń ekipy Jaruzelskiego, kiedy to w 1999 roku "padła" lista krajowa, w wyniku braku jakichkolwiek zabezpieczeń.

Po drugie – na listach okręgowych /również wbrew solidarnościowym hasłom/ wprowadzono preferencyjny, a nie alfabetyczny układ nazwisk. A więc i tutaj wstępnie podejmowano decyzje za wyborców. Żaden z liderów partii i ugrupowań politycznych nie znalazł się na końcu listy, nawet jeśli wiadomym było, że może przegrać wybory w swoim okręgu.

Po trzecie – o otrzymaniu mandatu z listy okręgowej decydowała nie tylko ilość zdobytych indywidualnie głosów, ale i ich suma na wszystkich kandydatów z danej listy i jej pozycja w stosunku do innych list okręgowych. Jeśli jeden z kandydatów zgromadził bardzo dużo głosów, a inny niewiele, to szansę wejścia

do Sejmu miały również osoby niepopularne – liczyły się wyniki całej listy i zdobyte na niej miejsce. I tak np. w okręgu nr 1 dla miasta stołecznego Warszawa z listy Porozumienia Obywatelskiego Centrum posłem zostaje Jarosław Kaczyński /50.701 głosów/, Jan Olszewski /39.560 głosów/ i współodpowiedzialny za katastrofę budownictwa Adam Glapiński przy zaledwie 2.966 głosach. Z listy Kongresu Liberalno-Demokratycznego posłem zostaje dotychczasowy premier Jan Krzysztof Bielecki, gromadząc ponad 115 tys. głosów oraz Paweł Piskorzycy i Jacek Karczewski, z których każdy nie ma więcej niż 590 głosów, co pokazuje, iż Kongres jest praktycznie partią "jednej osoby". Dodajmy, że inni, którzy uzyskali znacznie więcej głosów od tych dwóch ostatnich, ale będący na innych listach, posłami nie zostawali. Z listy Sojuszu Lewicy Demokratycznej posłem zostaje przewodniczący SDRP Aleksander Kwaśniewski /prawie 74 tys. głosów/ oraz niepopularny i odpowiedzialny za ideowo-teoretyczny rozkład PZPK Jerzy Wiatr, gromadząc tylko 8.689 głosów.

Po czwarte - wprowadzono blokowanie list, co z jednej strony, miało być kolejnym zabezpieczeniem, choć niekiedy za cenę wsparcia ugrupowań słabszych, z drugiej. I tak doszło m.in. do zablokowania listy Konfederacji Polski Niepodległej i Polskiego Związku Zachodniego. W województwie bielskim w ten sposób został wybrany posłem Kazimierz Wilk, gromadząc najmniej głosów spośród wszystkich posłów /jedynie 270 głosów/, a w woj. katowickim Danuta Wierzbicka /698 głosów/ i Janina Kraus /893 głosy/.

Po piąte – w warunkach wystawienia list przez wiele partii i ugrupowań politycznych, realne wejście do Sejmu miały osoby z czołówki listy lub takie, które nikomu niczym się nie naraziły, czyli zupełnie mierne i przeciętne. A ponieważ liczyła się łączna suma głosów oddanych na daną listę, konstruowano je na kształt swoistej sieci na wyborców. umieszczano na nich osoby wywodzące się z równych środowisk, poprawiając przy tym nawet własne życiorysy. I tak np. kandydujący w Katowicach wieloletni wiceprzewodniczący UPZZ Waław Martyniuk pisze w swojej charakterystyce "ekonomista", wieloletni przewodniczący WPZZ w Katowicach Józef Błaszczycy pisze sobie jedynie "technik budowlany", a Stefan Mleczo, przewodniczący ZW ZSMP w Katowicach i mający za sobą kilka lat studiów na naukach politycznych pisze sobie "cieśla górniczy", choć z zawodem tym od wielu lat nie ma nic wspólnego.

Było to robione z rozmysłem w myśli zasady: przyjaciele i mądrzy wybaczą, a naiwni ludzie pracy niech mają kogoś ze swoich". Przeciężni obywatele głosowali więc na jednych, a faktycznie wybiegali innych.

Różne zabezpieczenie nie uchroniły jednak Tadeusza Fiszbacha /zbankrutowanego prowałęsowskiego socjaldemokraty, manipulującego niejednokrotnie Sejmem tak, że nawet posłowie nie wiedzieli za czym lub przeciwko czemu głosowali/, Teresy Dobielińskiej-Eliszewskiej /wicemarszałek Sejmu/, Ludwika Dorna /z Kancelarii Prezydenta/.

Za zasługi w rozkładaniu oświaty nie wybrano do Senatu Henryka Samsonowicza /dawnego/ i Roberta Głębockiego /obecnego ministra edukacji/ – ale to już według innej ordynacji wyborczej.

Ogółem po mandaty w nowym Sejmie wystartowało 220 posłów Sejmu X kadencji /ok. 48%/, a zdobyło je 113 /ok. 25%/, głównie z Unii Demokratycznej, Klubu Lewicy Demokratycznej i Polskiego Stronnictwa Ludowego. Jest to raczej niska ocena Sejmu X kadencji nawet przez tych wyborców, którzy poszli do urn.

Warunkiem rejestracji listy w okręgu wyborczym było zebranie co najmniej 5000 podpisów. Jeśli w ten sposób zarejestrowano listy w minimum 5 okręgach, można było dokonać rejestracji list w pozostałych okręgach wyborczych i listę ogólnokrajową, już bez dalszego zbierania podpisów. Ponieważ Partia "X" niosła ze sobą najwięcej niewiadomych i zagrożeń dla obozu postsolidarnościowego, udało się, zapewne drogą

provokacji, unieważnić jej listę w Warszawie, a tym samym listę ogólnokrajową i zarejestrowane na tej podstawie listy okręgowe. W rezultacie Partia "X" miała prawo do wystawienia kandydatów jedynie w 4 okręgach. Przyczyniło się to zapewne do obniżenia frekwencji wyborczej, chociaż wycinkowe oficjalne dane nie potwierdzają tego, gdyż w 4 województwach, gdzie skutecznie startowali kandydaci na posłów z ramienia Partii "X", frekwencja jest niższa od przeciętnej /koszalińskie, olsztyńskie, toruńskie wrocławskie/, a większe jedynie w poznańskim, gdzie kandydat Partii "X" nie został wybrany na posła. Gdyby nie doszło do unieważnienia listy Partii "X" wyniki wyborcze byłyby jednak zapewne mniej korzystne dla reszty ugrupowań politycznych.

W przyszłości, jeśli instytucja podpisów ma zostać utrzymana, to w obronie przed podobnymi provokacjami, komitety wyborcze powinny mieć określony termin do naprawy błędu. Nikt przecież nie wątpi, że gdyby Partii "X" dano chociaż parę godzin, zebrałyby nowe brakujące podpisy.

Ordynacja wyborcza przewiduje, że kampania wyborcza powinna ulec zakończeniu na 24 godziny przed dniem głosowania. Nie zastosował się jednak do tego Kościół katolicki. W większości kościołów podczas mszy bezpośrednio poprzedzającej wybory księża instruowali parafian co do sposobu głosowania na wytypowanych przez hierarchię kościelną kandydatów. Postępowanie takie z całą pewnością wzmocniło siły prawicowo-reakcyjne w Sejmie i było jawnym pogwałceniem ordynacji wyborczej.

Kształt ordynacji, skomplikowany sposób podziału mandatów, wielość występujących partii, istniejące koalicje wyborcze, sprawiają, że na jeden mandat zdobyty przez poszczególne ugrupowania polityczne przypadają różne ilości głosów. Przeciężnie licząc, aby zdobyć jeden mandat Unia Demokratyczna i Sojusz Lewicy Demokratycznej, Porozumienie Obywatelskie Centrum i Porozumienie ludowe musiały zdobyć ponad 23 tys. głosów. Wyborcza. Akcja Katolicka, PSL-Sojusz Programowy ponad 21 tys. głosów, Mniejszość Niemiecka ponad 19 tys. głosów. Partia "X" ponad 18 tys., "Solidarność 80" ponad 12 tys., Polski Związek Zachodni prawie 7 tys., ale z kolei Solidarność Pracy ponad 60 tys., Unia Polityki Realnej ponad 89 tys., zaś Stronnictwo Demokratyczne na swój jedyny mandat potrzebowało aż ponad 167 tys. głosów.

Generalnie możemy stwierdzić, że elitom politycznym jeszcze tym razem udało się precyzyjnie przez sito wyborcze. Poza tym, wiedzano jak podzielić okręgi wyborcze, aby zapewnić przewagę dla sił reakcji. Wiele danych niewygodnych dla obozu rządzącego zostało w oficjalnie opublikowanych wynikach wyborów pominięte. Jeśli obóz postsolidarnościowy będzie miał zamiar dalej przyspieszać w pogłębianiu wyzysku mas pracujących oraz realizacji antynarodowej polityki, to wkrótce będzie zmuszony pominąć wszelkie ordynacje wyborcze i wydobyć przysłowiową szpadę, aby przemocą poskromić ich rewindykacje socjalno-ekonomiczne. Masom pracującym, bez względu na rozwój sytuacji pozostaje konieczność organizowania się oraz jasnego, skoordynowanego i konsekwentnego wysuwania swych żądań.

Wyborca

SOJUSZ LEWICY DEMOKRATYCZNEJ

**BLASKI I CIENIE WĄTPLIWEGO
ZWYCIĘSTWA**

Sojusz Lewicy Demokratycznej, zawarty przez przywódców Socjaldemokracji Rzeczypospolitej Polskiej i Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych /OPZZ/, zdobył 11.98% głosów spośród 12 mln osób biorących aktywny

udział w wyborach parlamentarnych. Dzięki temu Sojusz Lewicy Demokratycznej zdobył 60 miejsc w Sejmie i 4 w Senacie. Sojusz Lewicy Demokratycznej uplasował się na drugim miejscu, zaraz za Unią Demokratyczną. Wyprzedził Wyborczą Akcją Katolicką, PSL "Sojusz Programowy", Konfederację Polski Niepodległej, Porozumienie Obywatelskie Centrum, Kongres Liberalno-Demokratyczny, Porozumienie Ludowe, NSZZ "Solidarność" itd.

Cała postsolidarnościowa prana odczytała to jako "sukces komunistów" i zalegalizowanie ich udziału w życiu politycznym. Do sukcesu tego doszło wbrew bardzo agresywnej propagandzie antykomunistycznej i rozliczeniowej prowadzonej szczególnie zajadłe przez Konfederację Polski Niepodległej i Porozumienie Centrum. Nagonka ta była koordynowana zza oceanu /czemu wyraz dał Z. Brzeziński w swym wywiadzie telewizyjnym, w którym stwierdził, że w PHL rządzą złodzieje, zdrajcy i zbrodniarze i że trzeba ich rozliczyć/ oraz z Belwederu /czemu wyraz dał L. Wałęsa, zrywając do głosowania przeciwko "komunistom" i zapowiadając burdy i rozprawy uliczne, w przypadku niekorzystnych dla obozu postsolidarnościowego wyników wyborów parlamentarnych/. Propaganda antykomunistyczna była tak zajadła, że jej autorzy po ogłoszeniu pierwszych wyników uznali, iż przyczynili się w ten sposób do względnego sukcesu wyborczego SOJUSZU Lewicy Demokratycznej i PSL "Sojusz Programowy". Tę pokrętną jezuicką argumentację zaczęli nawet powtarzać niektórzy przywódcy Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Dla przywódców obozu postsolidarnościowego jest to jedna z prób uzasadnienia swej porażki, jeszcze chwila a będzie jej towarzyszyła teza, że w wynikach wyborczych dał o sobie znać „homo-sovieticus”. Idąc zaproponowanym przez obóz postsolidarnościowy tokiem rozumowania można byłoby powiedzieć, że gdyby było więcej antykomunizmu, terroru psychicznego, a być może i fizycznego, to "komuniści" osiągnęliby jeszcze większy sukces wyborczy. Tak dobrze dla komunistów "niestety nie jest. W obecnej sytuacji politycznej – są to absurdy, mające wybielić obóz rządzący i jego propagandę.

Przedwyborcze prognozy sporządzone przez niemiecką firmę INPAS i ogłoszone przez obóz rządzący jako "pewne", dawały Sojuszowi Lewicy Demokratycznej 56 mandatów. Ten względny sukces wyborczy był o tyle wymowny, że jednocześnie Unia Demokratyczna /czołowa siła obozu postsolidarnościowego/ nie zdobyła zaplanowanych przez INPAS 72 mandatów lecz jedynie 62. Przywódcy Socjaldemokracji Rzeczypospolitej Polskiej mieli więc podwójny powód do wyrażenia nieskrywanej radości i uczczenia tego na bankiecie, suto popijając alkoholem – czego nie omieszkała donieść "Gazeta Wyborcza", z powołaniem się na publikację zachodnie, aby nie zniżyć się samej do tak niegodnych metod walki z przeciwnikiem politycznym /nieraz potępianych , lecz niestety namiętnie i bez zająknięcia stosowanych przez czołowego moralistę obozu postsolidarnościowego Adama Michnika/. Publikacja ta, napisana prawdopodobnie na zamówienie "Gazety Wyborczej", stanowi jeden ze sposobów, w jaki postsolidarnościowi intelektualisci tłumaczą wyborcom /nie mylić z motłochem politycznym/ zawile kwestie polityczne.

Jeśli porównać z formalnego punktu widzenia wybory prezydenckie oraz obecne "wolne" wybory do Sejmu, to okazuje się, że Sojusz Lewicy Demokratycznej ma znacznie mniej powodu do optymizmu. Otóż wówczas kandydował na prezydenta Włodzimierz Cimoszewicz, będący obecnie czołową postacią Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Zdobyl on wówczas 1,5 mln głosów, czyli 9,2 proc. ważne oddanych głosów. Natomiast w obecnych wyborach do Sejmu Sojusz Lewicy Demokratycznej zdobył ok.1,3 mln głosów, czyli 11,98 proc. ważnych głosów. W liczbach bezwzględnych oznacza to utratę prawie 200 tys. głosów i to po zasileniu wyborców Sojuszu przez aktywną część dawnego elektoratu Stanisława Tymińskiego, a obecnie Partii "X" oraz OPZZ.

Względny sukces wyborczy okaże się jeszcze mniejszy, jeśli uwzględnimy ilość miejsc zdobytych w Senacie. Sojusz Lewicy Demokratycznej zdobył jedynie 4 mandaty /tyle co KPN/, czyli 4 proc. miejsc w Senacie /w Sejmie 13%/. Sojusz został wyprzedzony przez Unię Demokratyczną, /21 mandat/, NSZZ "Solidarność" /11 mandatów/, Porozumienie Obywatelskie Centrum /9 mandatów/, Wyborczą Akcją Katolicką /7 mandatów/, PSL "Sojusz Programowy" /7 mandatów/, Porozumienie Ludowe /5/, Kongres Liberalno-Demokratyczny /6/. Sojusz Lewicy Demokratycznej znalazł się więc na 8 miejscu wśród innych ugrupowań politycznych,

Uzasadnione jest więc pytanie: co pozostałoby z "sukcesu" Sojuszu Lewicy Demokratycznej, gdyby do Sejmu obowiązywała taka sama jak do Senatu ordynacja wyborcza, ilu wówczas posłów miałyby "lewica"? Sojusz Lewicy Demokratycznej przegrałby z kretelem. /Dodajmy od siebie, że ordynacja wyborcza do Senatu, zmuszająca do głosowania na poszczególne nazwiska jest bardziej demokratyczna i uniemożliwia wciąganie za włosy do Sejmu osób niepopularnych, jak np. Jerzego Wiatra, który zdobył 9689 głosów i to do tego w Warszawie, gdzie inni kandydaci uzyskiwali krotności tej liczby głosów/.

W trakcie powyborczych przetarasowań politycznych działacze porozumienia Centrum /razem z posłami z ramienia konfederacji Polski Niepodległej, Wyborczej Akcji Katolickiej, Kongresu Liberalno-Demokratycznego i Porozumienia Ludowego/ wezwali do bojkotu i ostracyzmu wobec Sojuszu Lewicy Demokratycznej. W następstwie tych działań żaden poseł Sojuszu Lewicy Demokratycznej nie został wybrany w skład kierowniczych gremiów Sejmu i Senatu. W drodze do wicemarszałka Sejmu nie pomogła W. Cimoszewiczowi krytyka L. Millera z powodu skorzystania z darmowych czasów w ZSRR i wyrażenie swoich wątpliwości co do jego niewinności w sprawie pożyczki udzielonej Rakowskiemu przez KPZR na Lamach „Gazety Wyborczej”. Nie mogło mu też zobowiązanie się wobec Moczulskiego przed kamerami telewizji w sprawie rozliczenia byłej PZPR z wszystkich dawnych „grzechów”.

NIEWYKORZYSTANA SZANSA

Wyniku Sojuszu Lewicy Demokratycznej nie można oceniać z punktu widzenia miejsca za je tero wśród innych ugrupowań politycznych. Rzeczywiste nastroje sprzyjały sukcesowi lewicy politycznej, ale niestety przywódcy Sojuszu Lewicy Demokratycznej, z różnych przyczyn, nie wykorzystali tego. W porównaniu z wyborami prezydenckimi lewica nie posunęła się w tym względzie do przodu. Można zaryzykować nawet stwierdzenie, że lewica straciła znaczną część głosów osób chwiejnych w wyborach prezydenckich. Natomiast obecnie głosowała na lewicę część osób nie uczestniczących w wyborach prezydenckich, uważając, że Sojusz Lewicy Demokratycznej stanowi przysłowiowe "mniejsze zło". W tym tkwią najgłębsze, choć nie widoczne na pierwszy rzut oka, zmiany w elektoracie Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Ponadto, należy uwzględnić fakt, że część osób głosujących na Sojusz Lewicy Demokratycznej w wyborach do Sejmu, nie poparła go w wyborach do Senatu.

Aby przekonać się o wątpliwości sukcesu Sojuszu Lewicy Demokratycznej należy uwzględnić fakt, iż OPZZ /drugi uczestnik Sojuszu/ liczy formalnie ok.6 mln członków. Tymczasem na Sojusz głosuje łącznie ok. 1,5 mln osób. Jest to więc wymierny dowód oceny praktyki tej organizacji i stosunku do niej większości ludzi pracy. Praktyki tej nie zmienił powołany na bazie OPZZ kanapowy Ruch Ludzi Pracy.

Sojusz Lewicy Demokratycznej nie był nawet w stanie skierować swoich mężów zaufania do wszystkich obwodów wyborczych, co jest nie tylko wyrazem jego organizacyjnej siły; ale rodzi również pewne wątpliwości co do rzetelności wyników wyborów tym bardziej, że w parze z tym zaistniały awarie

komputerów i przekłamania we wprowadzonych do nich programach oraz opóźnienia w obliczeniach w największych okręgach wyborczych /na Śląsku/.

Z powyższych uwag wynika, że elektorat Sojuszu Lewicy Demokratycznej jest niejednorodny, niezdecydowany, chwiejny i brzemienisty wewnętrznymi sprzecznościami, które mogą dać o sobie znać w zaostrzonej sytuacji społeczno-politycznej i dalszego spadku dochodów realnych ludzi pracy.

Postawmy jednak pytanie: w czym tkwi źródło względnego sukcesu wyborczego Sojuszu Lewicy Demokratycznej?

ŹRÓDŁA WZGLĘDNEGO SUKCESU WYBORCZEGO

Otóż główne źródło względnego sukcesu wyborczego Sojuszu Lewicy Demokratycznej tkwi w efektach polityki rządzącego obozu postsolidarnościowego: postępująca recesja gospodarcza, ograniczenie socjalnych zdobyczy ludzi pracy, rosnące bezrobocie, prywatyzacja pozbawiająca ludzi pracy nawet pozorów wpływu na życie społeczno-gospodarcze i polityczne, wzrost ekonomicznych i politycznych przywilei Kościoła katolickiego, mnożące się z udziałem wysoko postawionych funkcjonariuszy państwowych i gospodarczych afery gospodarcze, widoczne na każdym kroku podporządkowanie Polski dyktatowi kapitału zachodniego. Wielu ludzi pracy z rozrzewnieniem wspomina czasy "realnego socjalizmu", kiedy ich poziom życia był wyższy, posiadali większe poczucie pewności jutra i mieli większe możliwości dochodzenia swych praw, zwrócenia się o pomoc.

Sojusz Lewicy Demokratycznej stał się dla wielu wyborców pewnym westchnieniem do epoki minionej /z premedytacją fałszowanej przez propagandę rządzącego obozu postsolidarnościowego/ i jednocześnie pewną nadzieją, jeśli nie na rozwiązanie większości problemów, to w każdym razie na powstrzymanie ich narastania. Wielu głosowało na Sojusz nie taki, jakim on jest, ale jakim pragnie go widzieć.

Względnemu sukcesowi wyborczemu Sojuszu Lewicy Demokratycznej sprzyjało także rozbitcie polityczno-moralne w łonie obozu postsolidarnościowego oraz unieważnienie listy ogólnokrajowej i większości list okręgowych Partii "X".

Gdyby więc Sojusz Lewicy Demokratycznej był w stanie podjąć bardziej zdecydowaną walkę, o interesy ludzi pracy, miałby wszelkie szansę na wzrost swoich wpływów wśród większości społeczeństwa, pozyskanie większości ludzi pracy, którzy nie wzięli udziału w obecnych wyborach parlamentarnych. Ponieważ Sojusz Lewicy Demokratycznej nie reprezentuje interesów klasy robotniczej, większość robotników nie wzięła udziału w wyborach, a ci którzy wzięli udział w wyborach oddali swe głosy na te ugrupowania, które nie brały poprzednio udziału w rządzeniu, lub nie były ochłapane przysłowiowym błotem przez obóz postsolidarnościowy. Konfederacja Polski Niepodległej, klasyczna reakcyjna partia demagogii społeczno-ekonomicznej i politycznej, zdobyła /jeśli wierzyć danym INFAS-u/ 12 proc. głosów robotników biorących udział w wyborach, Porozumienie Obywatelskie Centrum 10 proc., a Sojusz Lewicy Demokratycznej jedynie 6 proc. głosów robotników biorących udział w wyborach /Gazeta Wyborcza, nr 253, 29 X 1991/.

Jeśli w tej sytuacji Socjaldemokracja Rzeczypospolitej Polskiej nie przestanie być "partią gry parlamentarnej", w której interesy mas podporządkowane są karierom politycznym niewielkiej grupy ludzi, to wówczas, w przyszłych wyborach nie powtórzy nawet obecnego wątpliwego sukcesu wyborczego.

WEWNĘTRZNE SPRZECZNOŚCI

Tymczasem już dzisiaj widoczny jest rozdźwięk pomiędzy oczekiwaniami szerokich rzesz wyborców Sojuszu Lewicy Demokratycznej, a jego przywódcami. Już w poprzednim okresie

poświęcili oni wiele wysiłku, aby udowodnić, iż z komunizmem nie mają oni nic wspólnego, aby przedstawić się jako wiarygodny partner i gwarant porozumień "okrągłego stołu", czyli paktu oddającego władzę przez ekipę Jaruzelskiego w imię utrzymania przywilei warstwy zarządzającej oraz wzrostu zysków krajowego i zagranicznego kapitału. Nie jest jednak tajemnicą, że w obecnych wyborach komuniści głosowali na Sojusz Lewicy Demokratycznej.

Wielokrotnie postponowany przez przywódców Socjaldemokracji Rzeczypospolitej Polskiej Związek Komunistów Polskich "Proletariat", obciążony został wieloma trudnymi zadaniami techniczno-organizacyjnymi. Przyczynił się do sukcesu Sojuszu Lewicy Demokratycznej w wielu miejscach, będących poza zasięgiem działalności SdRP. Kierownictwo Związku Komunistów nie po raz pierwszy pozwoliło w tak instrumentalny sposób potraktować swoją organizację.

Część wyborców, przeciwstawiając sit, polityce obozu postsolidarnościowego, przypisywała więc Sojuszowi Lewicy Demokratycznej te cele programowe, których on jak na razie, nie ma zamiaru realizować. Nie można bowiem wyeliminować negatywnych skutków realizacji planu Balcerowicza i wpływu Międzynarodowego funduszu Walutowego, bez podważenia istoty i sensu całego planu reform gospodarczo-politycznych, realizowanych nie tylko od dwóch ostatnich lat, ale znacznie dłużej. Problemy ludzi pracy nie mogą być rozwiązane przez nadanie budowanemu kapitalizmowi ludzkiej "twarzy", ale tylko w wyniku odrzucenia kapitalizmu z wszelkimi jego twarzami.

Nawet jeśli przyjąć amerykańską zasadę, że program wyborczy nie musi być realizowany, to jednak musi zmuszać do zastanowienia i budzić pewien niepokój wypowiedź Aleksandra Kwaśniewskiego /Przewodniczącego SdRP/, w której stwierdził: "Nasza wizja państwa podobna jest do wizji Unii Demokratycznej, program gospodarczy mamy zbliżony do Solidarności! Pracy, program rolny do PSL. /.../ Z Porozumieniem Centrum łączy nas podobny program gospodarczy" /Gazeta Wyborcza, nr 253, 29 X 1991/.

Będąc "lewicą" nie można głosić zbieżności programowej z Porozumieniem Centrum i Unią Demokratyczną i krytykować jedynie metody i tempo realizacji planu Balcerowicza oraz wmawiać ludziom, że jest to metoda walki o ich interesy.

Pewna zbieżność programowa Sojuszu Lewicy Demokratycznej i obozu rządzącego dostrzegana jest przez niektórych polityków postsolidarnościowych. Stąd też Jerzy Jedlicki na łamach Gazety Wyborczej pisał: "Sojusz Lewicy Demokratycznej nie uważam – choć może to niepopularny pogląd – za ugrupowanie skrajne. Oni sami nazwali się socjaldemokracją. Zgoda, być może na początku były to tylko barwy ochronne. /.../ Agresywne postawy wobec nich oceniam jako szkodliwe, to może ich pchać w niewłaściwym kierunku. Myślę, że przeciwnie należałoby popierać ich ewolucję, włączając i oswajając tak, aby z czasem przekształcili się w socjaldemokrację z prawdziwego zdarzenia. /.../ »Eks-komuniści«, jak się ich często nazywa, nie są już dziś komunistami, nie widzę, żeby mieli jakąkolwiek ochotę na odbudowę starego systemu" /Gazeta Wyborcza, nr 255, 31 X 1991/.

Bardzo znamienita jest również wypowiedź W. Jaruzelskiego tuż po ogłoszeniu wstępnych wyników wyborów do Sejmu. Z jednej strony – radzi on prawie 39% prezydentowi L. Wałęsie, aby stał się „prezydentem wszystkich Polaków”, czyli innymi słowy stworzył pozory, iż nie jest rzecznikiem utrwalania pozycji kapitału w Polsce i zwiększonego wyzysku i ucisku mas pracujących. Natomiast z drugiej strony – pod adresem, zdaje się, Sojuszu Lewicy Demokratycznej mówił, że "Ważne jest, by ci, którzy staną się opozycją mieli świadomość, że prezydent nie jest ich politycznym przeciwnikiem, lecz bezstronnym arbitrem" /Gazeta Wyborcza, nr 253, 29 X 1991/.

Nie trzeba tłumaczyć, że eks-prezydent generał Jaruzelski występuje tu w roli dowódcy, nauczyciela i doradcy kaprała-prezydenta Wałęsy, na co pozwala mu wcześniejsze opanowanie

umiejętności manipulacji politycznych oraz żonglowania hasłami patriotycznymi i narodowymi.

Idąc tym tokiem rozumowania M. F. Rakowski zaproponował nowy "okrągły stół", ale pisząc go tym razem małymi literami /Trybuna, nr 256, 4 XI 1991/.

Wybory ujawniły głębokie podziały w łonie samej SdRP. Z funkcji wiceprzewodniczącego ustąpił Tomasz Nałęcz. Jako powody swej rezygnacji podał „niejasność” gospodarki finansowej SdRP oraz radykalizację SdRP. W jego decyzji nie chodzi oczywiście o finanse partii, jest to jedynie wygodny argument, aby przejść do innego /zwycięskiego/ obozu politycznego. T. Nałęcz wręcz podsycił rozłam partii, na socjaldemokratyczną i partię komunistyczną. Takie postawienie sprawy odpowiada konserwatywnym grupom w samej socjaldemokracji, które chcą ostatecznie odciąć się od PZPR-owskiej przeszłości, zrzucić z siebie odium „komunizmu” i pociągnąć za sobą możliwie największą liczbę członków w stronę najbardziej reakcyjnych sił politycznych w kraju. Swego czasu nawet L. Wałęsa proponował utworzenie „prawdziwej partii komunistycznej”, oczywiście nie po to, aby liczyć się z jej zdaniem, ale po to, aby wizować komunistów, obciążyć winą za wszelką przeszłość i ułatwić tzw. dekomunizację, a także zastraszyć wszelkie siły opozycyjne wobec postsolidarnościowej polityki.

W OPOZYCJI PARLAMENTARNEJ LUB RZĄDZIE

Przywódcy Sojuszu Lewicy Demokratycznej zadeklarowali oczywiście gotowość udziału w rządzie koalicyjnym, lub odegrania roli „konstruktywnej siły wspierającej rząd w Sejmie” /A. Kwaśniewski, Gazeta Wyborcza, nr 253, 29 X 1991/.

Naprzeciw tym oświadczeniom wyszedł L. Wałęsa. W jednym z wariantów zgłoszonych przez siebie, przedstawiciele Sojuszu Lewicy Demokratycznej mieliby wejść do rządu i zająć się np. zwalczaniem bezrobocia.

Jeśli pominiemy manipulatorskie i dyplomatyczne aspekty tych wypowiedzi, to cóż mogą one oznaczać? Po pierwsze: Jeśli Sojusz Lewicy Demokratycznej wystąpi zdecydowanie w obronie interesów ludzi pracy, to nie będzie mógł wspierać postsolidarnościowego rządu prawnicowego, nie będzie „konstruktywną siłą” lecz, trzymając się tej terminologii, siłą destruktywną wobec antyrobotniczej, antychłopskiej i antynarodowej polityki.

Jeśli zaś Sojusz Lewicy Demokratycznej będzie chciał za wszelką cenę być siłą wspierającą postsolidarnościowy rząd – będzie musiał być albo listkiem figowym tej reakcyjnej polityki i spadochronem zapewniającym kapitałowi miękkie lądowanie w zaostrej sytuacji społeczno-gospodarczej i politycznej, albo aktywnym realizatorem postsolidarnościowej polityki, bez formalnego wchodzenia do rządu. A to grozi politycznym rozbiem Sojuszu Lewicy Demokratycznej.

Po drugie: Jeśli Sojusz Lewicy Demokratycznej wejdzie do rządu i będzie chciał wziąć aktywny udział, ograniczając swą działalność do powierzonego mu odcinka /np. zwalczania bezrobocia/, bez dążenia do zmiany zasadniczego kierunku politycznych przemian realizowanych przez obóz postsolidarnościowy, to skończyć się to może dla Sojuszu Lewicy Demokratycznej polityczną kompromitacją w oczach tych, którzy związali z nim nadzieje na rozwiązanie swoich problemów.

Jeśli zaś Sojusz Lewicy Demokratycznej wejdzie w skład koalicyjnego rządu i zacznie rzeczywistą walkę o interesy pracującej większości społeczeństwa, to nie będzie tolerowany przez postsolidarnościową większość tego rządu i wcześniej czy później zostanie z niego usunięty lub zmuszony do dobrowolnej rezygnacji, a to może oznaczać próbę przymusowego zepchnięcia Sojuszu Lewicy Demokratycznej na margines polityczny.

Zapobiec temu można więc tylko poprzez aktywną walkę o interesy ludzi pracy zarówno w parlamencie, jak i w rządzie,

przeciwstawienie się prywatyzacji, pozbawiającej ludzi pracy wpływu na życie społeczno-gospodarcze i polityczne zakładu i kraju, przeciwstawienie się odbieraniu ludziom pracy ich socjalnych zdobyczy, przeciwstawienie się przywilejom warstwy zarządzającej oraz rodzimego i zagranicznego kapitału, zdecydowaną walkę z korupcją i kombinatorstwem uzasadnianym lukami prawnymi i brakiem przepisów prawnych, w myśl zasady proklamowanej przez rząd Z. Messnera, że „dozwolone jest to, co nie jest zakazane”. Sojusz Lewicy Demokratycznej powinien wykorzystać pozycję zdobytą podczas wyborów i przystąpić do masowego organizowania ludzi pracy w różnych legalnych organizacjach społeczno-politycznych, połączyć ewentualny udział w parlamentarnej opozycji lub rządzie z szeroką pozaparlamentarną aktywnością mas pracujących. Wobec prób konsolidacji sił reakcji społecznej i zamiarów sięgnięcia przez nią po terror polityczny, tylko tą drogą można iść śmiało do kolejnych wyborów parlamentarnych.

Leszek Kwaśny

ZWIĄZKI ZAWODOWE A WYBORY

Kolejną siłą społeczną, która w wyborach do parlamentu nie uzyskała ilości mandatów proporcjonalnej do ilości członków, skali problemów socjalno-ekonomicznych ludzi pracy i ambicji przywódców, były związki zawodowe.

Pod przewodnictwem M. Krzaklewskiego KSZZ "Solidarność" zdobył łącznie 27 mandatów do Sejmu XI kadencji /w tym 4 z listy krajowej/, czyli niecałe 6% miejsc w Sejmie, oraz 12 miejsc w Senacie. Związek ten zgromadził ok. 600 tys. głosów, czyli niecałe 2,2% ogółu uprawnionych do głosowania. Jeśli przyjąć, że NSZZ "Solidarność" liczy obecnie, według oficjalnych danych, około 2 mln członków, to głosował na niego co 3 członek. Ale biorąc pod uwagę, iż głosowało na niego wiele osób nie należących doń, to możemy przyjąć, że jedynie co 4-5 członek NSZZ "Solidarność" wierzy w możliwość poprawy przez nieco swego losu.

Wynik ten oznacza koniec mitu 10 milionowej "Solidarności", natrętnie powtarzanego od prawie 12 lat, tzw. etosu "Solidarności", czyli mitu o realizacji przez nią interesów ludzi pracy.

Adam Michnik, od dawna uważający NSZZ "Solidarność" za politycznego trupa, tuż po wyborach napisał, że "NSZZ "Solidarność" po tych wyborach bidzie już tylko karykaturą własnego mitu i snu o potęgę. Wraz z mitem "Solidarności" załamał się mit Lecha Wałęsy" /Gazeta Wyborcza, nr 253, 29 X 1991/.

Z danych INFAS-u wynika, że elektorat NSZZ "Solidarność" rekrutował się spośród ludzi z wykształceniem podstawowym, emerytów i części robotników.

PRZYCZYNY KOŃCA MITU

Na klęskę "Solidarności" wpłynęły przede wszystkim efekty 2-letnich rządów ekipy Mazowieckiego i Bieleckiego. Zaostryły one wewnętrzną sprzeczność w NSZZ "Solidarność" pomiędzy zrzeszonymi w nim ludźmi pracy a przywódcami, wyrażającymi interesy rodzimego i zagranicznego kapitału oraz cwaniaków i kombinatorów, w związku z tym wielu ludzi pracy zrzeszonych w NSZZ "Solidarność" nie wzięło udziału w wyborach i nie wyraziło mu wyraźnego poparcia.

Efekty dwuletniej polityki zaostryły również sprzeczność pomiędzy MSZZ "Solidarność", i pozostałą pracującą częścią społeczeństwa. W rezultacie związek ten nie zdobył zbyt wielu głosów spoza swych członków i nie przełamał swej izolacji w zakładach pracy.

PRZEGRANA OPZZ

Zawiedziona masy pracujące, z wrogością odnoszące się do aktualnej polityki socjalno-ekonomicznej, ale przywiązane jeszcze do solidarnościowego mitu, a po części zastraszone z powodu rosnącego bezrobocia, wymogły na przywódcach "Solidarności" samodzielne wystąpienie w wyborach do Sejmu i Senatu. Ci jednak, nią mając własnego, krytycznego w stosunku do obecnej polityki programu nie byli w stanie skupić wokół siebie większości wyborców, ani nawet nie wyrazili gotowości wejścia do formowanego rządu. Ograniczono się jedynie do wyrażenia protestu przeciwko określaniu rządów jako "solidarnościowe", co jest bardzo nieśmiałym wyrazem dystansowania się od dotychczasowej polityki. Dopiero nadzwyczajny zjazd NSZZ "Solidarność", zorganizowany jeszcze w tym roku, ma ewentualnie zmienić "strategię" i rozstrzygnąć dylemat, czy związek ma "zwinąć rozpostarty nad rządem parasol ochronny" /czyli, czy ma zaprzestać pacyfikacji mas pracujących, manipulacji politycznych/, czy też stać się "związkiem rewindykacyjnym" czyli, czy ma przynajmniej przejściowo zacząć wysuwać socjalno- ekonomiczne żądania mas/. Oczywiście, dylemat ten w warunkach narastających tendencji do jawnej terrorystycznej dyktatury kapitału, może zostać rozstrzygnięty i w ten sposób, że za cenę dalszej utraty wpływów politycznych, przywódcy NSZZ "Solidarność" przystąpią do jawnego zwalczania postulatów ludzi pracy, a zatem do likwidacji NSZZ "Solidarność". Pewnym symptomem tępo procesu może być rezygnacja niektórych osób z funkcji związkowych w NSZZ "Solidarność" po wyborze ich do Sejmu.

Stąd też Piotr Pacewicz pod wpływem wrażenia wywołanego przez wyborczą klęskę "Solidarności", nie chcąc dopuścić do jej ewentualnej radykalizacji w zakładach pracy, zaproponował: "Zostawmy w spokoju legendę "Solidarności" i szukajmy takich nazw, które pomogą jakoś uporządkować msze życie polityczne i zbliżyć je do standardów europejskich. Taką nazwą byłaby centroprawica, razem 181 mandatów" /Gazeta Wyborcza, nr 260, 7 XI 1991/.

Do klęski "Solidarności" przyczyniło się także jej organizacyjno-polityczne rozbicie oraz brak poparcia ze strony Kościoła katolickiego. Kościół nie poparł "Solidarności" spisując ją prawdopodobnie na straty w obawie przed ewentualną jej radykalizacją i dojściem w niej do głosu tendencji pracowniczych w okresie zgotowanego przez postsolidarnościowe ekipy krachu gospodarczego. Taktyka wobec „Solidarności” przypomina taktykę Jaruzelskiego wobec PZPR – utrzymać ją jako posłuszne narzędzie dopóki można, a następnie zlikwidować, gdy na jej bazie okrzepną inne organizacje.

"Solidarność-80" po pobycie Jurczyka w USA właściwie zaniechała swej działalności i zrezygnowała z aspiracji do przewodzenia ludziom pracy. O mandaty poselskie wystartowała jedynie z list okręgowych w Szczecinie, gdzie zdobyły jedyny mandat, gromadząc 12.769 głosów, w województwie katowickim, gdzie nie zdobyła żadnego mandatu w trzech okręgach wyborczych. W Warszawie w zdobyciu mandatu nie pomogło przyjęcie przez "Solidarność -80" im. J. Popiełuszki.

Więcej szczęścia miała "Solidarność Pracy" – zdobyła 4 mandaty /w Warszawie, w okręgu toruńsko-włocławskim, białostocko-suwalskim i krakowskim/, choć kandydatów zgłosiła w 27 okręgach. "Solidarność pracy" zgromadziła ok. 240 tys. głosów.

W Warszawie z listy „Solidarności Pracy” wybrany został Ryszard Bugaj. Natomiast Zbigniew Bujak wybrany został z listy niedawno utworzonej partii kanapowej, Ruch Demokratyczno-Społeczny. Przepadł natomiast w wyborach obecny szef "Solidarności" w Ursusie Janusz Ścisalski. W wyborach do Senatu przepadł Andrzej Słowik, szef łódzkiej "Solidarności", który eksponując "swoją kombatancką przeszłość, wynalazł sposób finansowania z kasy państwowej działalności "Solidarności" i jej przybudówek".

Sojusz Lewicy Demokratycznej z Ogólnopolskim Porozumieniem Związków Zawodowych, liczącym 6 mln członków, zdobył jedynie ok. 1,3 mln głosów. Jeśli od tej liczby odejmiemy jeszcze osoby, które nie należą do OPZZ, otrzymamy bliższy prawdy obraz wpływów OPZZ, jego jedności, jasności programowej i poparcia mas dla jego polityki i przywódców. Za OPZZ-tem mógł głosować co 6-7 jego *członek*. Wskaźnik ten OPZZ ma gorszy niż "Solidarność".

OPZZ nigdy nie prowadził konsekwentnej obrony interesów ludzi pracy, miała ona wybitnie defensywny, a zatem nieskuteczny charakter. OPZZ zgłaszał jakieś postulaty w imieniu ludzi pracy, po czym zawsze, czy to pod naciskiem ekipy Jaruzelskiego, czy też ekip solidarnościowych, porzucał je w imię racji "wyższych" i uwzględniania "aktualnych możliwości gospodarki i państwa". OPZZ powoływany bezpośrednio przez Rakowskiego i jego ludzi, jeszcze w warunkach ustawodawstwa stanu wojennego, miał za zadanie pacyfikowanie nastrojów niezadowolonych wśród ludzi pracy i stwarzania pozorów walki o ich interesy, w nagrodę za co otrzymywał od czasu do czasu jakieś ochłapy. Miodowicz osobiście utorował Wałęsie drogę do władzy, celowo ustępując mu pola w debacie telewizyjnej przed "okrągłym stołem". Może dlatego więdnę, ze wszystkich ludzi Jaruzelskiego i Rakowskiego, najdłużej *pozostawał* na swoim stanowisku. Jego dalsze pozostawanie na tej funkcji stało się kompromitujące dla samego obozu solidarnościowego, gdyż syn Miodowicza, ciesząc się ogromnym zaufaniem ekip solidarnościowych, zyskał nominację na funkcję szefa kontrwywiadu w Urzędzie Ochrony Państwa.

Nawet odejście Miodowicza z funkcji przewodniczącego nie zapobiegło katastrofie OPZZ-tu. Jeśli Miodowiczowi naprawdę zależało na powodzeniu tej organizacji, to powinien odejść parę lat wcześniej, a nie w przededniu wyborów, gdyż w ten sposób ją tylko dodatkowo osłabił.

Miodowicz, zawsze deklarował jakieś wybujałe ambicje polityczne, ale jednocześnie w praktyce nie podejmował żadnych skutecznych działań. Powołany do życia Ruch Ludzi Pracy stał się ugrupowaniem pozbawionym inicjatywy politycznej. Zresztą już w trakcie jego organizacji zrobiono wszystko, aby wyeliminować z niego ludzi chcących zdecydowanie i otwarcie walczyć o interesy ludzi pracy.

Polityka ustępstw kierowanej przez Miodowicza OPZZ-tu dała znać o sobie także podczas obrad "okrągłego stołu", kiedy to Miodowicz wycofał się z żądania pełnej indeksacji /waloryzacji/ prac pracowniczych. Polityka ta doprowadziła do ideowo-politycznego rozbicia OPZZ-tu. Zaczęły z niego występować poszczególne federacje związkowe, w tym jedna z największych – Federacja Górników. Nie umocniło jej to jednak w wyborach. Jeśli nie dojdzie do jedności w OFZZ na bazie konsekwentnej walki o interesy większości ludzi pracy oraz rozwoju działalności na "dole" organizacji związkowych, to OPZZ czeka los "Solidarności". Chodzi o organizowanie ludzi pracy w codziennej walce o ich interesy, a nie o spektakularne zwożenie ludzi na demonstracje do Warszawy.

Wyniki wyborów pokazują, że związki zawodowe nie mogą być pod względem ideowo-programowy samodzielnymi siłami politycznymi. OPZZ nie jest, nigdy nie był i nie może być organizacją o charakterze komunistycznym. Tymczasem przywódcy OPZZ nie dość zdecydowanie przeciwstawiali się tym zarzutom ze strony rządowej propagandy, która za każdą jego inicjatywą widziała organizującą się "komunę" lub komunistyczny "spisek", skutecznie dezorientując w ten sposób znaczną część ludzi pracy.

Siła związków zawodowych tkwi w więzi z ludźmi pracy, w konsekwentnej walce o ich socjalno-ekonomiczne i polityczne interesy. Wyniki wyborów pokazują, że związki OPZZ-owskie i

solidarnościowe pomijają tę oczywistą prawdę w swej praktycznej działalności.

W świetle wyników wyborczych, odzwierciedlających porażkę związków zawodowych, istotnego znaczenia nabiera problem jedności ruchu zawodowego w walce o interesy ludzi pracy, niezależnie od dzielących je obecnie poglądów politycznych na wiele innych spraw i przekonań światopoglądowych. Należy skończyć z szerzonym od wielu lat mitem o apolityczności i stronięciu związków zawodowych od polityki. Idzie bowiem o taką politykę, która odpowiada obiektywnym potrzebom i interesom pracującej większości społeczeństwa, a nie o koniunkturalne wiązanie się z różnymi krzykliwymi ugrupowaniami politycznymi.

Związkowiec

KŁĘSKA WYBORCZA KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO

PRZEDWYBORCZE DEKLARACJE APOLITYCZNOŚCI

Kościół katolicki stanowi formę organizacji kleru, jako jednej z uprzywilejowanych warstw społeczeństwa. Stoi on na staży interesów innych warstw uprzywilejowanych i klas posiadających, przez co staje ale ich organiczną częścią. W tym celu wykorzystuje cały swój aparat propagandowy i cały system moralnego, psychicznego i politycznego nacisku na członków społeczeństwa od ich urodzenia aż do śmierci. Swoją działalność polityczną i rzeczywistą rolę maskują posłannictwem bosym i posługami religijnymi dla osób wierzących. Deklaracje apolityczności ze strony kleru są wyrazem istniejącej sprzeczności interesów w łonie wspólnoty religijnej, pomiędzy wierzącymi masami pracującymi a uprzywilejowaną hierarchią kościelną, wyrazem dążenia do ukrycia rzeczywistych interesów i celów.

Stąd też przedwyborcze deklaracje o neutralności wynikały z zaniepokojenia rozwojem sytuacji, radykalizacji rewindykacyjnych żądań mas pracujących i dążenia do utrzymania kurczących się wśród nich wpływów politycznych. Deklaracje te nie mogły być w związku z tym szczere i jednoznaczne. Z jednej strony – biskupi w swym oświadczeniu z 27 sierpnia 1991 roku pisali: "Nie wskazujemy żadnych przedwyborczych list. Duszpasterzy zobowiązujemy, by w kościołach i kaplicach nie prowadzili ani nie pozwalali prowadzić kampanii wyborczej i agitacji na rzecz kogokolwiek". Tyle dla maluczkich.

Ale zaraz w następnym zdaniu pisali; Nie wolno nam jednak nie uwrażliwiać sumień na zasady chrześcijańskie, którymi winni się kierować wierni w sprawach tak podstawowych jak wybory, decydujące o przyszłym kształcie naszego państwa" /Gazeta Wyborcza, nr 202, 30 VIII 1991/.

W tym samym oświadczeniu, z jednej strony, czytamy, że "Ani biskupi, ani duchowni katolicki nie zamierzają ubiegać się o mandaty w parlamencie i nie chcą uczestniczyć w sprawowaniu władzy państwowej". A z drugiej strony – zaraz w następnym zdaniu dodawali: "Wierni świeccy zaś, przez fakt objęcia urzędów publicznych, nawet najwyższych, i przez wejście do parlamentu, nie tracą swej przynależności do Kościoła oraz wynikającego "z niej obowiązku świadectwa wiary, zgodnego z zasadami moralności chrześcijańskiej, zarówno w życiu osobistym, jak i publicznym" /Tamże/. Z jednej strony – ogłasza się wolność sumienia i wyznania, a z drugiej – daje do zrozumienia, że władzy publicznej pochodzi od Boga i Bogu /a więc Kościołowi/ powinna służyć, dąży do stworzenia państwa wyznaniowego.

Istota i wydzwięk tych formalnie sprzecznych deklaracji jest jednoznaczny dla każdego samodzielnie myślącego człowieka. Deklaracje o apolityczności obliczone są więc na skrajnie zacofane

i nieświadome kręgi społeczeństwa. Miały one na celu ideowo-moralne przygotowanie ludzi pracy do przyjęcia konkretnych wskazań i preferencji wyborczych Episkopatu. Jest to wynik wielowiekowego doświadczenia Kościoła w zwalczaniu racjonalizmu i trzymania mas w ciemności i zabobonach.

W deklaracje o neutralności i apolityczności Kościoła uwierzyć mogli tylko naiwni, nie rozumiejący, iż u podłoża wszelkich oświadczeń tej instytucji leżą materialne interesy, niezależnie czy dotyczą one celibatu, ochrony życia poczętego, dogmatów wiary, czy też świętych relikwii, których produkcję? zajmowano się od wielu stuleci.

KOGO KOŚCIÓŁ POPARŁ?

W tej sytuacji oczywistym było, że Kościół katolicki oficjalnie lub nieoficjalnie wskaże preferowane przez siebie konkretne listy i konkretne osoby na tych listach. Episkopat ze znawstwem socjotechniki wyborczej, której próżno szukać w "Piśmie Świętym", zaproponował najbardziej skuteczny sposób głosowania. I chociaż jest za bezwzględną ochroną dziecka poczętego, nie poparł NSZZ "Solidarność", w poczęciu i wychowaniu którego miał swój wydatny udział. Polityka jego nie zna sentymentów. Przyczyniając się do klęski NSZZ "Solidarność" Episkopat opowiedział się za polityczną eutanazją, choć na co dzień deklaruje co innego.

Wskazana przez Kościół katolicki Chrześcijańska Demokracja zdobyła 5 mandatów. Porozumienie Obywatelskie Centrum /którego związek z tzw. społeczną nauką Kościoła jest wątpliwy/ 44 mandaty, Buch Ludowy Porozumienie Ludowe 28, Wyborcza Akcja Katolicka 49 mandatów i Partia Chrześcijańskich Demokratów 4 mandaty. Łącznie partie te zdobyły 150 mandatów, czyli nieco ponad 28% miejsc w Sejmie i 28 miejsc w Senacie. Łącznie na ugrupowania polityczne wskazane przez Episkopat głosowało ok. 26,57% biorących udział w wyborach, czyli trochę więcej niż 3,1 mln osób, co daje ok. 11,4% ogółu Uprawnionych do głosowania.

Z tego wynika, że Episkopat posłuchała tylko prawie co 4 osoba biorąca udział w głosowaniu i co 10 lub 11 spośród uprawnionych do głosowania. Prawie tyle samo osób postąpiło wbrew decyzjom Kościoła, gdyż oddało swe głosy na ugrupowania "komunistyczne" i potraktowaną przez Kościół jako niepoważną Polską Partię Przyjaciół Piwa.

Wynik jest znacznie gorszy dla Kościoła, jeśli uwzględnimy fakt, iż w wielu kościołach otwarcie agitowano przeciwko Unii Demokratycznej, ponieważ nie akceptuje w całości społecznej nauki Kościoła /Gazeta Wyborcza, nr 259, 6 XI 1991/.

Należy w tym miejscu dodać, że ugrupowania wskazane przez Kościół głosy swe zawdzięczają w dużym stopniu osobom z wykształceniem podstawowym, w wieku powyżej 60 lat oraz mieszkającym na wsi.

CO OZNACZAJĄ WYNIKI WYBORÓW?

Adam Michnik podsumowując te wyniki stwierdził krótko i jednoznacznie: "Załamał się polityczny autorytet Kościoła katolickiego" /Gazeta Wyborcza, nr 255, 29 X 1991/. W podobnym duchu klęski, z nieco publicystyczną przesadą, pisał również Dawid Warszawski; Jedno jest pewne. Autorytety ostatniego 10-lecia poniosły klęskę. Kościół, solidarni robotnicy i liberalna inteligencja, których sojusz legł u podstaw »Solidarności«, doprowadziły do upadku komunizmu, przestały dominować nad polską sceną polityczną" /Tamże/.

Klęska Kościoła stanie się bardziej wymowna, jeśli uwzględnimy, że według kościelnych danych 90-95% społeczeństwa polskiego jest katolikami. Ogromu klęski w tej sytuacji nie może przysłonić ilość zdobytych mandatów, tym bardziej, że pomiędzy wskazanymi przez Kościół ugrupowaniami

mogą wystąpić istotne rozbieżności. Klęska ta nie była przypadkowa. Przedwyborcze sondaże opinii publicznej wskazywały na rosnący spadek zaufania społecznego do Kościoła, oraz brak wiary w niektóre podstawowe dogmaty Kościoła ponad 50% społeczeństwa.

PRZYCZYNY KLĘSKI

Jakie zatem były główne przyczyny wyborczej klęski Kościoła katolickiego?

Otóż przyczyną klęski nie jest z pewnością antykościelna propaganda "komunistyczna" lecz postępowanie codzienne duchowieństwa, to jak ludzie na co dzień postrzegają jego praktyczną działalność. Kler coraz powszechniej postrzegany jest jako aktywny realizator własnej polityki kosztem interesów ludzi pracy. Wiele uwag krytycznych wywołuje moralna postawa znacznej części kleru, jego pazerność na dobra doczesne, nie ewangeliczny styl życia. Powracają wspomnienia o nadużyciach wielu księży podczas rozprowadzania darów z Zachodu. Rozpowszechnia się pogląd o trwonieniu datków wiernych na nadmierne inwestycje, prywatne eskapady niektórych księży i ich utrzymani, wysyłaniu z kraju znacznych sum pieniędzy na potrzeby Watykanu. Wobec rosnącej potęgi Niemiec, córa? bardziej niepokojące są otwarte i pełne uniżoności stosunki z Episkopatem niemieckim, liczne w naszym języku niemieckim w kościołach na tzw. Ziemiach Odzyskanych. Bezpośrednio przed wyborami Sejmu uchwalili, zapewne w zamian za poparcie określonych ugrupowań w wyborach lub potępienie innych, ustawę o zwrocie dóbr i majątków odebranych w przeszłości przez państwo Kościółowi. Przedstawiciele Kościoła obliczają, że uzyskają w ten sposób 28 tys. ha ziemi, co znając obecne praktyki, na pewno zostanie przekroczone. Nadchodzi coraz więcej wiadomości, że Kościół bezwzględnie zajmuje należące kiedyś do niego budynki, w których obecnie znajdują się szkoły, żłobki, przedszkola i szpitale. Kościół poprzez posłusznych sobie posłów już po raz któryś próbuje narzucić społeczeństwu średniowieczną ustawę antyaborcyjną i przygotowuje ustawę zakazującą rozwodów.

Do klęski wyborczej Kościoła doszło pomimo zaangażowania w kampanię całej 27-tysięcznej rzeszy księży. Żadna z obecnie działających partii politycznych nie ma tak licznych, wykształconego, zdyscyplinowanego i scentralizowanego aparatu wykonawczego. Do klęski Kościoła doszło pomimo czerwcowej i sierpniowej pielgrzymki papieża do Polski i towarzyszącej temu ogromnej akcji propagandowej i indoktrynacyjnej, której rzeczywiste koszty nie są ujawnione społeczeństwu do dziś. Kościół poniósł klęskę pomimo możliwości oddziaływania na społeczeństwo poprzez szkołę, nabożeństwa z udziałem milionów ludzi, pomimo postawienia przed sobą na kolanach policji i wojska, pomimo ideowo-politycznej eksploatacji sprawy Katynia itd., itp.

Do kilkunastu Biur Wyborczych napłynęły protesty przeciwko agitacji przedwyborczej w kościołach w dniu i w przeddzień wyborów. "W niemal całym Polsce rozdawano w świątyniach przed i w trakcie wyborów kilka rodzajów druków agitujących. Działo się to wbrew ordynacji wyborczej, która zaorania prowadzenia kampanii w jakiegokolwiek formie na 24 godziny przed wyborami i w dniu głosowania" /Gazeta Wyborcza, nr 259, 6 XI 1991, o pokrętnych tłumaczeniach Kościoła w tej sprawie patrz: Gazeta Wyborcza, nr 260, 7 XI 1991/.

Polityka kleru w ostatnim okresie stała się bezpośrednią przyczyną niskiej frekwencji ludzi pracy w wyborach do Sejmu i 'Senatu. Obecna klęska wyborcza nie może skłonić Kościoła katolickiego do wycofania się z polityki. Kościół katolicki walczy o niczym nie ograniczoną władzę polityczną, a wierzące społeczeństwo nie chce mu jej dać, gdyż boi się tego, mając w pamięci wydarzenia mniej i bardziej odległej przeszłości.

Mariusz Ornat

74 ROCZNICA WIELKIEJ SOCJALISTYCZNEJ REWOLUCJI PAŹDZIERNIKOWEJ

Minęła 74-ta rocznica Rewolucji Październikowej największego wydarzenia w całym najnowszym dziejach ludzkości. Wywarła ona i będzie wywierała w przyszłości zasadniczy wpływ procesów rozwoju społecznego.

I. PRZESŁANKI I PRZYCZYNY SPOŁECZNO- HISTORYCZNE REWOLUCJI

Rewolucja Październikowa nie była wynikiem spieku i manipulacji garstki rządnych władzy osobników, z Leninem na czele, jak zawsze twierdzili i twierdzą jej polityczni przeciwnicy. Rewolucja Październikowa zrodziła się i wyrosła z całokształtu sprzeczności rozwoju kapitalizmu w skali światowej, których ustrój ten na początku XX wieku przewyciężyć już nie był w stanie.

Główna sprzeczność kapitalizmu – sprzeczność pomiędzy pracą a kapitałem, czyli sprzeczność pomiędzy klasą robotniczą, a burżuazją, odzwierciedlała, bowiem, zarazem, sprzeczność pomiędzy rozwojem sił wytwórczych i wynikającą stąd realną, materialną możliwością zaspokojenia wszystkich podstawowych potrzeb społecznych, a panującymi kapitalistycznymi, opartymi na prywatnej własności środków produkcji, stosunkami społecznymi. Stosunki te nie pozwalały tej możliwości się urzeczywistnić w warunkach, kiedy interesy zysku prywatnych właścicieli przesądzały o celach i wykorzystaniu tego, co wytwarzała pracująca większość społeczeństwa.

Produkcja nabrała charakteru społecznego. Nikt w jej ramach nie mógł istnieć i działać niezależnie. Wszyscy wytwórcy stali się wzajemnie od siebie zależni. A tymczasem, dysponowanie podziałem i przywłaszczaniem tej społecznej produkcji pozostawało w rękach garstki prywatnych właścicieli, którzy decydowali o całokształcie spraw społecznych z punktu widzenia swoich egoistycznych interesów, w związku z czym przepaść dzieląca nieliczną klasę wyzyskiwaczy i pracującą większość wyzyskiwanych, ulegała stałemu pogłębieniu i rozszerzeniu.

W tych warunkach, konflikt społeczny pomiędzy pracą a kapitałem w skali światowej stał się nieunikniony, a zmiana przestarzałych stosunków społecznych, czyli likwidacja prywatnej i ukształtowanie społecznej własności środków produkcji, jako podstawowego warunku likwidacji wyzysku ekonomicznego i ucisku politycznego pracującej większości społeczeństwa przez uprzywilejowaną, pasożytniczą na jej pracy mniejszość, stała się obiektywną, niezależną od woli ludzi, historyczną koniecznością. Mogła jednak ona urzeczywistnić się tylko w procesie społecznej praktyki rewolucyjnej, będącej odzwierciedleniem uświadomienia jej konieczności, czyli uświadomienia rzeczywistych własnych interesów społecznych, przez pracującą i wyzyskiwaną większość ludzkości.

Ale, im wyższy etap rozwoju kapitalizmu w skali światowej, tym bardziej nierównomierny poziom jego rozwoju, a zatem, tym bardziej nierównomierny rozwój jego wewnętrznych sprzeczności w poszczególnych krajach. Aczkolwiek, więc, kapitalizm od początku XX wieku, dojrzał do socjalistycznych przeobrażeń ustrojowych, rewolucja socjalistyczna nie mogła wybuchnąć jednocześnie w jego głównych centrach, lecz tam, gdzie sprzeczności kapitalistyczne i wszelkie inne, spiętrzyły się do takiego stopnia, kiedy dalsze istnienie dotychczasowych stosunków społecznych, stało się niemożliwe oraz w takim momencie historycznym, kiedy główne mocarstwa imperialistyczne były tak uwikłane w sprzecznościach wzajemnych i własnych, że nie były

zdolne do solidarnego wystąpienia przeciwko zwycięskiej rewolucji socjalistycznej w jednym lub kilku krajach.

Takim krajem na przełomie XIX i XX wieku, stała się Rosja, gdzie szybki rozwój kapitalizmu odbywał się w warunkach olbrzymich pozostałości stosunków feudalnych we wszystkich sferach życia społecznego, a władza polityczna pozostawała w rękach najbardziej reakcyjnych i wstecznych sił społecznych, z obszarnictwem na czele. Wszystkie wynikające z tych warunków sprzeczności społeczne były wielokrotnie spotęgowane przez wielonarodowy charakter państwa carów i niczym nie ograniczony wyzysk i ucisk podbitych narodów, które ustanowiły ponad 40% ludności Rosji. Jednocześnie, kapitalizm rosyjski pozostawał w całkowitej zależności ekonomicznej i politycznej od głównych ośrodków kapitalizmu europejskiego, co stawiało Rosję w rzędzie krajów poddanych kolonialnemu wyzyskowi ekonomicznemu i dyktatowi politycznemu, realizację których zabezpieczał carski absolutyzm.

W tej sytuacji podstawowym zadaniem dojrzewającej rewolucji była likwidacja całokształtu przeżytków feudalnych, z absolutyzmem carskim włącznie. Ale zadania tego nie była w stanie urzeczywistnić słaba politycznie i uzależniona od caratu i obszarnictwa, i zarazem od zagranicznego kapitału, rosyjska burżuazja. Jedyną siłą, zdolną w tych warunkach sprostać temu zadaniu, była klasa robotnicza ówczesnej Rosji, jedyna klasa społeczna, nierozzerwalnie związana z rozwojem nowoczesnych sił wytwórczych, stworzonych przez kapitalizm, a zarazem zainteresowana w konsekwentnym rewolucyjnym zniesieniu wszystkich, bez wyjątku, stosunków wyzysku ekonomicznego i ucisku politycznego. Ale oznaczało to konieczność pokonania nie tylko sił feudalnych, lecz również burżuazji, a zatem, połączenia zadań rewolucji burżuazyjnej, antyfeudalnej z rewolucją socjalistyczną, antykapitalistyczną. Tylko, bowiem, łącząc te zadania, klasa robotnicza mogła zdobyć trwałe, aktywne poparcie chłopstwa i ludzi pracy narodów uciskanych, czyli zdecydowanej większości ludności Rosji, co stanowiło zasadniczy warunek zwycięstwa rewolucji. Świadectwem materialnym, że przesłanki tego zwycięstwa dojrzewały, stała się pierwsza rosyjska rewolucja ludowa 1905-1907 roku – antyfeudalna i antyburżuazyjna, zarazem.

Kłęska rewolucji 1905-1907 roku okazała się przejściowa, a nowa fala rewolucyjna weszła już w przededniu I Wojny Światowej. Wybuch tej imperialistycznej wojny i jej przebiec popchnęły ostatecznie Rosję na drogę przemian rewolucyjnych. Wojna doprowadziła Rosję do całkowitej katastrofy ekonomicznej i militarnej. Na przełomie 1916-1917 roku podstawowe gałęzie gospodarki: przemysł, transport, rolnictwo, były zrujnowane. Miliony ludzi ginęły na froncie, jak również od szerzącego się głodu i epidemii. Społeczeństwo Rosji stanęło na krawędzi zagłady. W ten sposób wojna imperialistyczna i udział w niej Rosji, stały się na gruncie przesłanek dojrzewającej rewolucji, jej bezpośrednią przyczyną.

Wojna ostatecznie postawiła pracującą większość społeczeństwa Rosji w sytuacji, kiedy nie mogła ona i nie chciała więcej godzić się na zachowanie dotychczasowych stosunków społecznych i była zdecydowana na ich rewolucyjną likwidację. Jednocześnie klasy posiadające Rosji nie były już zdolne do obrony i utrzymania swego panowania. W ten sposób rewolucji wyrastała bezpośrednio z rewolucyjnych nastrojów i dążeń mas i rozkładu obszarniczo-burżuazyjnego systemu władzy, który utracił zdolność oddziaływania na społeczeństwo. I dlatego stanowiła ona nieuniknioną historyczną konieczność i obiektywną prawidłowość rozwoju społecznego na konkretnym etapie historycznym dziejów ludzkości. Konieczność ta stała się tym bardziej palącą potrzebą społeczną, kiedy po obaleniu caratu, burżuazją rosyjską przez osiem miesięcy swoich rządów udowodniła całkowitą niezdolność wyprowadzenia kraju z kompleksowej katastrofy.

II. CZYNNIKI, KTÓRE ZADECYDOWAŁY O ZWYCIĘSTWIE

Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa, według wszelkich prognoz jej przeciwników i renegatów ruchu robotniczego, miała ponieść szybką klęskę, jako przypadkowy i nieodpowiedzialny "eksperyment" garstki awanturników. Tymczasem Rewolucja Październikowa nie tylko utworzyła zupełnie nowy, nieznan w dziejach, system władzy państwowej – panowanie polityczne ludu pracującego, lecz po rozgromieniu swoich niezliczonych wrogów wewnętrznych i zewnętrznych, przystąpiła do urzeczywistnienia zasadniczych ustrojowych przeobrażeń, stając się wiodącym czynnikiem rozwoju społecznego całej ludzkości.

Co, zatem, zadecydowało o jej zwycięstwie?

Przede wszystkim, rewolucja ta była materialnym urzeczywistnieniem najgłębszych dążeń i interesów pracującej większości społeczeństwa. Rewolucja nie tylko głosiła, lecz praktycznie, na każdym kroku, w oparciu o rewolucyjną aktywność i twórczość szerokich mas, urzeczywistniała te dążenia i interesy. Była ona od początku dziełem i celem mas, ich nieodłączną własnością i natchnieniem. Stąd niespotykana ofiarność i gotowość imać na największe poświęcenia w imię jej zwycięstwa, które pozwoliły przekształcić zrujnowany i zacofany kraj w niezwykłą twierdzę.

Po drugie: niespotykana w przeszłości, oparta o świadomość celów i zadań polityczna organizacja głównej siły społecznej rewolucji – klasy robotniczej, która okazała się zdolna, właśnie jako klasa, podporządkować całą swoją aktywność społeczną interesom rewolucji.

Po trzecie: urzeczywistnienie politycznego sojuszu klasy robotniczej z pracującym chłopstwem i narodami uciskanymi, na gruncie praktycznego uwzględnienia i urzeczywistnienia ich dążeń i interesów, ich zespolenia z socjalistycznymi celami i interesami klasy robotniczej.

Po czwarte: polityczne kierownictwo rewolucyjnej partii robotniczej, która okazała się zdolna do zespolenia swej teorii i praktyki z żywotnymi interesami i dążeniami najszerzych mas oraz do konsekwentnej walki z każdą próbą przekształcenia rewolucji w narzędzie ukształtowania nowych przywilejów społecznych dla mniejszości, kosztem wyzysku i ucisku pracującej większości. Tak długo, dopóki zasada ta stanowiła decydującą linię działalności partii, cementującej wszystkie społeczne siły ustrojowych przemian, rewolucja była niezwykła.

Po piąte: ukształtowanie się radzieckiego systemu władzy, jako politycznego panowania klasy robotniczej na czele sojuszu wszystkich pracujących miast i wsi i decydującego narzędzia urzeczywistnienia antyfeudalnych i antykapitalistycznych przeobrażeń ustrojowych i demokratycznej kontroli mas nad ich przebiegiem.

Po szóste: konsekwentna realizacja antywojennej antyimperialistycznej pokojowej polityki, jako zasadniczej gwarancji realizacji żywotnych interesów i celów ludzi pracy.

Po siódme: wielkość kraju i niewyczerpane materialne i ludzkie rezerwy, które pozwoliły rewolucji na strategiczne i taktyczne manewrowanie polityczne i militarne i odbudowę i koncentrowanie sił na głównych kierunkach walki z rodzimą i międzynarodową kontrrewolucją.

Po ósme: Sprzeczności w obozie rodzimej kontrrewolucji i jej polityczna i programowa słabość oraz niezdolność do uwzględnienia interesów i dążeń pracującej większości społeczeństwa, jej dążenie do przywrócenia starych, znieprawdowanych przez ludzi pracy, stosunków społecznych.

Po dziewiąte: imperialistyczne sprzeczności w łonie międzynarodowego kapitału, które nie pozwoliły mu na trwałe zjednoczenie i skupienie sił w celu zdławienia rewolucji w Rosji i okazania skutecznej pomocy wewnętrznej kontrrewolucji.

Po dziesiąte: Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa była pierwszym ogniem łańcucha światowej rewolucji antykapitalistycznej, która zespoliła z rewolucją socjalistyczną rewolucję antyfeudalną i narodowo-wyzwoleńczą. Jej cele i dzieło stanowiły praktyczny wyraz interesów i dążeń wyzyskiwanej i uciskanej większości ludzkości, a wyrosła na tym froncie solidarność międzynarodowa i walka ludzi pracy z kapitałem we wszystkich częściach świata, a przede wszystkim na olbrzymich połaciach Europy i Azji w zasadniczy sposób ograniczyła możliwość międzynarodowej kontrrewolucji w walce z rewolucją rosyjską. Był to zasadniczy czynnik zewnętrzny, który zdecydował o zwycięstwie rewolucji w Rosji, jako materialnej bazy dalszego rozwoju rewolucji światowej.

Wszystkie wymienione wyżej czynniki mogły odegrać decydujący wpływ na losy rewolucji rosyjskiej tylko w organicznej jedności, kompleksowo, we wzajemnej zależności i oddziaływaniu. Wszystkie one w oderwaniu od całości byłyby niewystarczające dla zapewnienia zwycięstwa rewolucyjnych przeobrażeń.

III. HISTORYCZNE ZNACZENIE REWOLUCJI PAŹDZIERNIKOWEJ

Znaczenie Rewolucji Październikowej w dziejach należy rozpatrywać w dwóch podstawowych płaszczyznach: znaczenie dla społeczeństwa byłej carskiej Rosji i znaczenie międzynarodowe, czyli wpływ na dalszy rozwój ludzkości. Znaczenie rewolucji dla byłej Rosji carskiej jest jednym z zasadniczych elementów jej trwałego wpływu na rozwój ludzkości w ogóle. Mogła ona przekształcić się w potężny czynnik międzynarodowy, tylko osiągając względnie trwałe zwycięstwo przynajmniej w jednym kraju.

Zwycięstwo Rewolucji Październikowej w Rosji oznaczało przede wszystkim nieodwracalną likwidację w tym kraju całokształtu pozostałości stosunków feudalnych i w tym sensie była to w swej istocie rewolucja o treści burżuazyjno-demokratycznej, antyfeudalnej. Rozwiązanie tego zadania stanowiło warunek wstępny zwycięstwa nad rodzimą burżuazją i podjęcia socjalistycznych przeobrażeń ustrojowych, w miarę urzeczywistnienia których zacofana Rosja przekształciła się w potężny nowoczesny kraj, który przez ponad siedem dziesięcioleci wywierał zasadniczy wpływ na stosunki społeczne w skali międzynarodowej.

Mogło to się dokonać wyłącznie dlatego, że rewolucja socjalistyczna w Rosji zlikwidowała zasadnicze źródła wyzysku ekonomicznego i ucisku politycznego pracującej większości społeczeństwa przez garstkę klas pasożytniczych, przekształciła ludzi pracy, ich autentyczne interesy i dążenia w społeczne źródło władzy państwowej, będącej formą powszechnej politycznej organizacji pracującej większości społeczeństwa, a zarazem instrumentem sprawowania przez tę większość wszechstronnej kontroli nad procesem zarządzania społeczeństwem i jego skutkami.

Likwidacja kapitalistycznej własności środków produkcji i przejście ich przez państwo zapewniało nie tylko nieznanie poprzednio w dziedzinach, tempo rozwoju sił wytwórczych, lecz pozwoliło na urzeczywistnienie, również nieznanych poprzednio w dziejach, zdobyczy socjalnych ludzi pracy we wszystkich sferach stosunków społecznych i nieskrępowany awans społeczny dziesiątków milionów, wczoraj jeszcze wyzyskiwanych i uciskanych, ich dzieci i wnuków. Rewolucja zlikwidowała ucisk narodów ujarzmionych i stworzyła warunki dla szybkiego odrobienia przez nie często wielowiekowego zacofania. Rewolucja Październikowa, po raz pierwszy w dziejach zapewniła szerokim rzeszom społecznym pewność jutra dla nich i następnych pokoleń.

Ma gruncie tych ustrojowych przeobrażeń w toku rewolucji zrodziła się potęga aktywność mas, będąca wyrazem demokratyzacji całokształtu stosunków społecznych, przede

wszystkim na gruncie rozwoju oddolnej inicjatywy i świadomości politycznej szeregowych ludzi pracy, Rewolucja była przede wszystkim ich dziełem i ich świętem dziejowym. Oczywiście, partia i jej przywódcy odebrali istotną rolę w rewolucji, lecz o tyle, o ile potrafili się zespolić z dążeniami potężnego wyzwoleńczego ruchu najszerzych mas.

W ścisłym zwiadu z przeobrażeniami ustrojowymi w Rosji i z jej przekształceniem się w procesie rewolucyjnych przemian w potężną materialną, polityczną i moralną oazę społeczną kwiatowej rewolucji socjalistycznej pozostaje trwale i nieprzemijające znaczenie Rewolucji Październikowej w skali międzynarodowej. Znaczenie to polega na tym, że otworzyła ona nową epokę historyczną w dziejach, epokę przejścia ludzkości do komunizmu. Na tej drodze siły społeczne zrodzone z Rewolucji Październikowej wniosły decydujący wkład w rozgromienie antyludzkiej formy rozwoju kapitalizmu – faszyzmu. Na gruncie tego zwycięstwa rewolucja wyszła poza granice jednego kraju, czego wyrazem było ukształtowanie się światowego obozu socjalizmu, obejmującego jedną trzecią ludzkości i zasadnicza zmiana układu sił w skali międzynarodowej, ograniczenie zasięgu wpływów kapitalizmu, utrwalenie na ponad cztery dziesięciolecia międzynarodowego pokoju i zwycięstwo rewolucji antykolonialnej.

Wszystkie te przemiany w istotny sposób wpłynęły na rozwój nowych tendencji w łonie samego kapitalizmu, które obiektywnie potwierdzają nieodwracalność przeobrażeń socjalistycznych. Polegają one na postępującym rozwoju integracji ekonomicznej świata kapitalistycznego, na przekształcaniu się gospodarki poszczególnych krajów w jednolitą gospodarkę światową, opartą o stały wzrost koncentracji i centralizacji kapitału, tzn. produkcji społecznej. Polegają one również na postępującym rozwoju znaczenia przemysłu państwowego w krajach kapitalistycznych i rozwoju interwencjonizmu państwowego w dziedzinę produkcji i podziału. Polegają one na zmuszaniu kapitału do szerokich ustępstw na rzecz socjalnych zdobyczy ludzi pracy w rozwiniętych krajach kapitalistycznych i na konieczności utrzymywania, przynajmniej ograniczonych, swobód demokratycznych. Polegają one, wreszcie, na konieczności przyjęcia przez kapitalizm i jego agendy zarządzające oparcia sterowania ekonomiką na centralnym prognozowaniu, rola którego stale wzrasta i które przygotowuje przesłanki wprowadzenia centralnego planowania i *opartego* na nim centralnego zarządzania gospodarką po zwycięstwie socjalizmu.

Wszystkie te elementy ewolucji współczesnego kapitalizmu są, oczywiście, wynikiem jego własnego wewnętrznego rozwoju i walki ludzi pracy w krajach kapitalistycznych, ale jednocześnie były i są rezultatem przemożnego wpływu, jaki na kapitalizm wywarły zwycięstwo Rewolucji Październikowej i jej następstwa. Wszystkie one kształtują przesłanki przyszłego ostatecznego zwycięstwa rewolucji socjalistycznej w skali światowej. Na tym polega nieprzemijające znaczenie Rewolucji Październikowej, która będąc organiczną częścią rozpoczynających się światowych przeobrażeń socjalistycznych, otworzyła ich pierwszy etap, świadkami zakończenia którego my działaj jesteśmy.

Dziejowe znaczenie tego pierwszego etapu światowej rewolucji socjalistycznej polega, jednak, nie tylko, i nie przede wszystkim, na dokonanych dotychczas przeobrażeniach społecznych. Polega ono, bodaj w większej jeszcze mierze, m zdobytych doświadczeniach, które po ich teoretycznym uzmysłowieniu i przewartościowaniu przez rewolucyjny ruch robotniczy, pozwolą ukształtować programową bazę i praktyczne rozwiązania dla dokonania kolejnego kroku na drodze likwidacji stosunków wyzysku i ucisku.

Znaczenia tego nie na w stanie przekreślić, ani dramat wojny domowej po Rewolucji Październikowej, ani tragiczne wynaturzenia w trakcie realizacji przez nią ustrojowych przeobrażeń, ani błędy przywódców i partii, ani, wreszcie,

falszerstwa i kłamstwa obłudnej kontrrewolucyjnej kampanii propagandowej, reżyserowanej przez ośrodki kapitalistycznej reakcji i wszelkiego rodzaju zaprzańców i zdrajców z byłego obozu socjalistycznego. Karawana idzie dalej i szczekanie psów nie jest w stanie jej zatrzymać.

IV. PRZYCZYNY AKTUALNEGO KRYZYSU REWOLUCJI

Revolucja socjalistyczna niejednokrotnie udowodniła, że jako dzieło i ruch wyzwolenczy mas jest niezwykczona w otwartym starciu z burżuazyjną kontrrewolucją. Okazała się ona, jednak, niezdolna, na dotychczasowym etapie swego rozwoju, przeciwstawić się kontrrewolucji, która wyrosła z jej własnych, wewnętrznych sprzeczności, których rewolucja nie potrafiła rozwiązać z pozycji socjalistycznych przeobrażeń.

W dziejach dotychczasowego przebiegu rewolucji socjalistycznej całkowicie potwierdziła się więc ogólna prawidłowość klęsk i niepowodzeń wszystkich ruchów ludowo-wyzwolenczych i rewolucji społecznych, polegająca na tym, że ich najbardziej niebezpieczny wróg wyrasta z procesów ich własnego rozkładu, będącego wynikiem zahamowania rewolucyjnych przeobrażeń i odradzania się wewnątrz kształtującego się nowego ustroju starych stosunków społecznych. Każda rewolucja, w tym również socjalistyczna, nie dokonuje się automatycznie, za jednym zamachem. Każda rewolucja, w tym również socjalistyczna, musi przejść przez wiele etapów częściowych i połowicznych zwycięstw i klęsk, dopóki dojrzeje do ostatecznego zwycięstwa, zaś jej dojrzałość jest odzwierciedleniem dojrzałości warunków społecznych, z których ona wyrasta i doświadczenia sił społecznych, których ona jest dziełem.

Dotychczasowy przebieg rewolucji socjalistycznej dowiódł, że nie potrafiła ona uwzględnić siły wpływu stosunków kapitalistycznych na dokonujące antykapitalistycznej rewolucji masy ludowe. Nie potrafiła wykorzystać elementów kapitalizmu w toku rewolucyjnych przeobrażeń dla przygotowania warunków do ich ostatecznego przezwyciężenia, a co za tym idzie, nie potrafiła zapobiec ich odradzaniu się i rozwojowi. W tej sytuacji stosunki kapitalistyczne zespoliły się z nowymi, dopiero rodzącymi się stosunkami socjalistycznymi, narzucając im swoją burżuazyjną treść i występując i rozwijając się, do czasu, w przebraniu socjalistycznej formy. Oznaczało to, że rewolucja na określonym etapie swego rozwoju uległa pod wpływem stosunków burżuazyjnych zwyrodnieniu i rozkładowi, a jej dalszy rozwój przekształcał się coraz to bardziej w powrót do kapitalizmu.

Zatrącenie socjalistycznej istoty i perspektywy rewolucji nastąpiło ostatecznie w ZSRR w połowie lat trzydziestych. Następnie zaczął się proces jej wewnętrznej burżuazyjnej transformacji, który trwał ponad pół wieku, przy zachowaniu podstawowych zdobyczy pierwszych zwycięskich lat, dopóki nie dojrzały warunki dla ich otwartej kontrrewolucyjnej likwidacji. Podobnie kształtowała się sytuacja w innych krajach obozu socjalistycznego, który od swoich początków rozwijał się pod przemożnym wpływem wewnętrznych tendencji kontrrewolucyjnych.

Bezpośrednią siłą społeczną, która zadecydowała o burżuazyjnym przeobrażeniu dotychczasowego etapu rewolucji socjalistycznej stała się potężna warstwa zarządzająca, która utożsamiała cele i interesy rewolucji z własnymi egoistycznymi, burżuazyjnymi i antysocjalistycznymi w swojej istocie, celami i interesami, które urzeczywistniała, coraz to szerzej, kosztem zahamowania socjalistycznych przeobrażeń i odradzania w znowelizowanej postaci starych burżuazyjnych stosunków społecznych, czyli kosztem celów i interesów pracującej większości społeczeństwa, m drodze przywrócenia jej ekonomicznego wyzysku i politycznego ucisku przez uprzywilejowaną zarządzającą, często pasożytniczą, mniejszość. W warunkach

zachowania społecznych zdobyczy mas i formalnie socjalistycznych podstaw funkcjonowania społeczeństwa, musiało to prowadzić do rozwinięcia się i stałego zaostrzenia sprzeczności społecznych o wyraźnie antagonistycznym charakterze. Prowadziło to nieuchronnie do kryzysu gospodarki, a to z kolei do przegrania technologicznego i ekonomicznego z rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi, co legło u podstaw aktualnego kryzysu socjalizmu.

Rozwiązanie tych sprzeczności mogło zakończyć się, albo odsunięciem uprzywilejowanej, zarządzającej, kontrrewolucyjnej mniejszości i powrotem społeczeństwa ni drogę utrwalania i rozwoju socjalistycznych przeobrażeń, czyli na drogę kontynuacji rewolucji, co okazało się na razie niemożliwe, albo utorowaniem, przez tę mniejszość drogi dla otwartej restauracji kapitalizmu, z czyni mamy obecnie do czynienia w ZSRR i europejskich krajach byłego obozu socjalistycznego. Takie rozwiązanie na obecnym etapie było nieuniknione, ponieważ całokształt polityki realizowanej przez zarządzającą mniejszość w byłych krajach socjalistycznych, podsycał i utrwalał niezadowolone i wrzenie ogarniające pracującą większość społeczeństwa, która utraciła zaufanie do socjalistycznych rozwiązań i przekształciła się: albo w nową bazę społeczną kontrrewolucji, albo w bierną, wyczekującą większość. Istotne znaczenie na tej drodze odegrały, wykorzystywane i podsypane z początku przez warstwę zarządzającą życiem w "realnym socjalizmie", a obecnie, przez jawną kontrrewolucję, nacjonalistyczne obciążenia i nawarstwienia oraz wpływy klerykalne w niektórych krajach.

Główne źródła i przyczyny aktualnego kryzysu rewolucji socjalistycznej, tkwią więc nic w pile ekonomicznej, politycznej i militarnej międzynarodowego kapitału, aczkolwiek nigdy, poczynając od 1917 roku, nie zrezygnował on z dążenia do likwidacji skutków rewolucji socjalistycznej z t ^pomocą wszelkich dostępnych środków, lecz w słabościach i sprzecznościach rozwoju samej rewolucji. Dopiero bowiem, ukształtowanie się przestanków kapitalistycznej kontrrewolucji wewnątrz społeczeństw, które weszły na drogę socjalistycznych przeobrażeń, stworzyło materialne i polityczne możliwości ich wykorzystania i urzeczywistnienia dzięki temu antysocjalistycznym planów międzynarodowego kapitału na aktualnym etapie rozwoju społecznego.

V. NIE UDA SIĘ ODWRÓCIĆ KOŁA HISTORII

Kontrrewolucja, to proces ustrojowych przeobrażeń, polecających na likwidacji nowych, postępowych stosunków społecznych i przywróceniu starych, które się historycznie przeżyły. Jest to, zarażeni, ruch społeczny na rzecz przywrócenia starych stosunków ustrojowych. W krajach, gdzie przeobrażenia socjalistyczne zostały zapoczątkowane, jest ona możliwa tylko wtedy, jeśli przeobrażenia te zostaną zahamowane przez proces odradzania się stosunków kapitalistycznych, warstwa zarządzająca reprezentuje dążenie do ich restauracji, siły prosocjalistyczne zostały pozbawione wpływu na bieg wydarzeń, a pracująca i wyzyskiwana przez warstwę zarządzającą większość społeczeństwa traktuje istniejący porządek, jako obcy jej żywotnym potrzebom i interesom. Dopiero w takiej sytuacji, jak unaocznily doświadczenia ostatniego dziesięciolecia w europejskich krajach byłego obozu socjalistycznego i w ZSRR, siły prawicy społecznej mogą się zorganizować i stanąć oficjalnie na czele politycznego ruchu na rzecz przywrócenia stosunków kapitalistycznych.

Ale, jak dowodzi, również, doświadczenie ostatnich dwu lat, łatwiej jest w sprzyjających okolicznościach, dokonać kontrrewolucyjnego przewrotu politycznego i zdobyć wildze, niż przywrócić na gruzach socjalistycznych przeobrażeń kapitalizm. W krajach, bowiem, gdzie nie ma własnego prywatnego kapitału, zdolnego do natychmiastowego przejścia i uruchomienia całokształtu, lub większości majątku produkcyjnego, znajdującego

się dotychczas w rękach państwa, droga do kapitalizmu musi w swoisty sposób powtórzyć doświadczenia osiemnasto- i dziewiętnastowieczne, kiedy prywatny kapitał rozwijał się na gruncie nie przebierającego w środkach, bezlitosnego wyzysku i ucisku pracującej większości społeczeństwa, na straży czego stało burżuazyjne państwo i prawo, jako narzędzia dyktatury prywatnego kapitału.

Aby móc urzeczywistnić taki barbarzyński i antyspołeczny program, trzeba, przede wszystkim, zlikwidować doszczętnie, faktycznie zburzyć i zniszczyć, wszystkie materialne, ekonomiczne, socjalne, duchowe zdobycze pracującej większości, które ukształtowały się w wyniku socjalistycznych przeobrażeń, jak również te, które przyniósł rozwój dwudziestowiecznego kapitalizmu. Utrzymać i zagwarantować te zdobycze można, bowiem, na obecnym etapie rozwoju społecznego, tylko i wyłącznie na trwałej bazie zorganizowanej i planowo zarządzanej produkcji społecznej, realizowanej pod kontrolą ludzi pracy. To zaś pozostaje w zasadniczej sprzeczności z planarni przywrócenia kapitalizmu, ponieważ kapitał prywatny może odrodzić się tylko w wyniku ograbienia pracującej większości społeczeństwa przez kształtującą się kapitalistyczną, pasożytniczą mniejszość. Ale urzeczywistnienie tej linii rozwoju społecznego musi nieuchronnie prowadzić do utraty wpływów kontrrewolucji wśród pracującej większości i z kolei do narastania nastrojów i tendencji antykapitalistycznych, do powstawania warunków dla przyplwy nowej fali rewolucyjnej.

Całe dotychczasowe doświadczenie historyczne dowodzi, że kontrrewolucyjne nawroty w dziejach społecznych, są stosunkowo krótkotrwałe, że żadna siła nie jest zdolna trwale odbudować to, co już dawno przekształciło się w hamulec rozwoju społecznego i stanowi relikwiny minionej epoki. Podobnie jest z kapitalizmem.

Tzw. realny socjalizm, będący wyrazem próby dokonania trwałego połączenia przemian socjalistycznych z kapitalizmem, musiał minąć. Ale to nie oznacza ani klęski socjalizmu w ogóle, ani potwierdzenia wieczności i nieuchronności kapitalizmu, który nie jest już zdolny dalej rozstrzygać żadnych zasadniczych problemów, które niesie ze sobą proces rozwoju społecznego, a przede wszystkim nie jest zdolny zapewnić godziwe życie wszystkim członkom społeczeństwa i ich potomstwu.

Dlatego klęska „realnego socjalizmu” to przeddzień nowego etapu rozwoju rewolucji socjalistycznej i socjalistycznych przeobrażeń społecznych na gruncie rozkładu i likwidacji kapitalizmu. Nigdy i nikomu dotychczas nie udało się cofnąć na trwałe koła historii i uwiecznić w stosunkach społecznych to, co przez obiektywny proces rozwoju zostało skazane na zagładę. W ten sposób rewolucja socjalistyczna, którą rozpoczął rosyjski Październik 1917 roku, wywiera również nieprzemijające piętno na swoich własnych klęskach i słabościach, które stanowią tylko krótkotrwałe zdarzenia na drodze jej rozwoju.

VI. NOWY ETAP REWOLUCJI SOCJALISTYCZNEJ I REWOLUCYJNEGO RUCHU ROBOTNICZEGO

Żyjemy w okresie dojrzwania przesłanek nowego etapu rewolucji socjalistycznej, do którego rewolucyjny ruch robotniczy musi przyjść maksymalnie przygotowany. Na tej drodze niezbędne jest przede wszystkim uzmysłowienie tej prawdy, że nowy etap rewolucji będzie charakteryzować, bardziej niż dotychczas, międzynarodowy charakter. Decyduje o tym pogłębiający się proces integracji gospodarczej krajów kapitalistycznych, który osiągnął taki poziom, kiedy każdy głęboki konflikt ustrojowy w jednym regionie świata musi wywrzeć nieodwracalny wpływ na cały system.

Nowy etap rewolucji dojrzwie zarazem na gruncie pogłębiających się sprzeczności wewnętrznych świata kapitalistycznego, przede wszystkim zaś między głównymi grupami

międzynarodowego kapitału: USA wraz z Kanadą, zachodnią Europą i Japonią. Sprzeczności te zajmowały drugoplanowe miejsce dopóki dominowały nad nimi antagonizm, strach i międzynarodowa solidarność kapitału wobec rewolucji socjalistycznej i dążenie do likwidacji obozu socjalizmu. Dziś, po cofnięciu procesu rewolucyjnego w ZSRR i innych krajach środkowej Europy, sprzeczność ta, niczym nie hamowane i nie przyćmione przez inne, wysunęła się na czoło czynników decydujących o dalszym rozwoju ludzkości, czyli o przyspieszeniu rozkładu kapitalizmu i narastaniu nowej fali rewolucyjnej.

Nie możemy, oczywiście, określić, gdzie tym razem rewolucja socjalistyczna przerwie najstarsze ogniwo współczesnego kapitalizmu. Pozostaje jednak aktualną prawidłowość, że nie może ona, również na obecnym etapie, wybuchnąć i zwyciężyć automatycznie w skali światowej, że rozpocznie się ona w jednym lub kilku krajach, gdzie dojrzewają ku temu warunki, a o dalszym jej przebiegu decyduwać będzie wiele okoliczności.

Stąd sprawą generalną dla rewolucyjnego ruchu robotniczego jest dzisiaj krytyczne, *bez* żadnych uników, przewartościowanie dotychczasowych doświadczeń, a przede wszystkim źródeł i przyczyn *aktualnej* klęski przeobrażeń socjalistycznych i poparcia przez masy burżuazyjnej kontrrewolucji po wielu dziesiątkach lat, jakie minęły od ich rozpoczęcia w poszczególnych krajach. Podstawowym problemem staje się zasadnicze na dziś pytanie programowe i praktyczne: jak połączyć socjalistyczne przeobrażenia z wszechstronnym wykorzystaniem dla ich rozwoju i umocnienia technologicznych i produkcyjnych osiągnięć współczesnego kapitalizmu, zapewniając jednocześnie warunki ustrojowe, likwidujące w zarodku wszelkie możliwości odrodzenia się i rozwoju stosunków kapitalistycznych w ogóle, i politycznych i ekonomicznych przywilejów warstwy zarządzającej, w szczególności?

Idzie w tym wypadku, więc, o to, jak podporządkować realizację socjalistycznych przeobrażeń interesom i celom pracującej większości społeczeństwa, nie zaś raz na zawsze „ustalonym” schematom, oderwanym od życia i nie uwzględniającym jego wymogów? Jak na trwałe połączyć te przeobrażenia z zapewnieniem godziwego poziomu życia pracującej większości, jak uczynić je rzeczywistym trwałym dziełem mas, upatrujących w nich własne narzędzie urzeczywistnienia swoich życiowych potrzeb i dążeń? Dopiero teoretyczna i programowa odpowiedź na te pytania i ich uzmysłowienie przez rewolucyjny ruch robotniczy stanowią rękomię określenia i realizacji jego praktycznej linii politycznej i odrodzenia się jego zdolności do ponownego objęcia przywództwa na nowym etapie rewolucji socjalistycznej.

Inaczej mówiąc, rewolucja dokonuje się nie sama dla siebie i nie dla zadośćuczynienia ideowym, politycznym i materialnym ambicjom rewolucjonistów. Staje się ona realną rzeczywistością dopiero wtedy, kiedy rozwiązuje rzeczywiste, a nie urojone, materialne, a nie ideowe, ekonomiczne, a nie ideologiczne, problemy pracującej większości społeczeństwa. Innej drogi nie ma, jeśli całe społeczeństwo nie chce się znaleźć w ślepych zaułku, jaki szykuje jemu cały dotychczasowy rozwój kapitalizmu. Wyjście z tego zaułku po raz pierwszy wskazała Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa, która zapoczątkowała jednocześnie praktycznie historyczny przewrót w dotychczasowych dziejach, polegający na ukształtowaniu ustroju, zapewniającego godziwe życie i perspektywy wszystkim członkom społeczeństwa na gruncie ich udziału w społecznym podziale pracy i w procesach zarządzania uspołecznioną produkcją społeczną, i na tym polega jej nieprzemijające znaczenie, jako pierwszego zwycięskiego etapu rewolucji socjalistycznej, którego była ona wstępną, lecz nieodłączną częścią.

Michał Wasilewski